
Wiadomości Salezyańskie
N. 1 — Styczeń — 1908
Rocznik XII
Beatus qui intelligit super egenum et pauperem: in die mala liberabit eum Dominus. [Ps. XL. 1]
DA MIHI ANIMAS CÆTERA TOLLE

L'ANGELUS

Likier Salezjanów Ks. Bosko

Hygieniczny – ułatwiający trawienie – orzeźwiający

Wyrabiany przez PP. Braci Gautier w Aigre (Cognac-France).



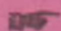
Aż do ostatnich lat likier ten sprzedawany był przez francuskich Salezjanów księdza Bosko, lecz formuła jego wyrobu pochodziła od Sióstr Benedyktynek z Machecoul, założenie domu których sięga roku 1672: a więc ma on już za sobą kilka wieków istnienia. Salezjanie księdza Bosko, którzy przez dłuższy czas go wyrabiali, byliby mogli i nadal go wyrabiać, będąc atoli z zasady przeciwnymi spełnianiu przez siebie jakichkolwiek czynności handlowych, szczególnie gdy chodzi o likiery alkoholiczne, woleli ustąpić jego wyrób i sprzedaż pewnej francuskej firmie handlowej, i w ten oto sposób PP. Bracia Gautier, trudniący się handlem okowity w Koniaku (Cognac), przejęli go na siebie.

Nie mając nic wspólnego z naśladownictwem, jest to jeden z najstarszych likierów klasztornych (jak tego dowodzi opis powyższy), i stanowi obecnie własność PP. Br. Gautier w Aigre, blizko Koniaku (Cognac), którzy trzymają się ściśle formuły im powierzonej. Oni jednakże ulepszyli wyrób w ten sposób, że zamiast zwykłym alkoholem, posługują się alkoholami z najczystszych i najwyborniejszych win, głównie zaś alkoholami pochodzącymi ze słynnego okręgu Koniak (Cognac), w którym mieszkają. Prócz wielkich zakupów poczynionych u właścicieli winnic w Charentes, oni sami posiadają ponadto wielkie winnice w słynnej okolicy Cognac, włącznie z okręgiem Champagne, i zebrali w roku zeszłym (1906) w swoich winnicach przeszło sześć tysięcy hektolitrów wina, które dystylowane wydało blizko tysiąc hektolitrów najznakomitszej okowity.

L'ANGELUS wyrabiany tak oto zapomocą najlepszych gatunków okowity i najwonniejszych roślin francuskich, stanowi najczystszy i najbardziej hygieniczny ze wszystkich likierów o kolorze i smaku przyjemnym. Wedle orzeczenia kilku wybitnych lekarzy i najwykwintniejszych smakoszów, jest on nader pomocny dla osób trawiących powoli i z trudnością. Przewyższa wszystkie inne likiery jemu podobne tem, że posiada bardzo miły zapach i nie pozostawia po sobie w ustach smaku syropu. Ten właśnie przymiot jest jego znamieniem i czyni go królem likierów.

L'ANGELUS nieraz już ukazywał się na wystawach, gdzie zdobył sobie najwyższe odznaczenia: t. j. 4 medale złote, 3 medale srebrne i 3 dyplomy honorowe!

Nazwę swą bierze od sławnego obrazu Millot' a : « L'ANGELUS ». Otóż wierna reprodukcja tego arcydzieła stanowi markę ochronną naszego likieru, uznaną we wszystkich państwach.

 Zamówienia należy wysyłać pod adresem: **M. Frères Gautier à Aigre (France).** 

ROCZNIK XII. Styczeń 1908. Nr. 1.

Wiadomości Salezjańskie

Organ Związku Pomocników Salezjańskich.

✻ Turyn – Via Cottolengo, 32 ✻

TREŚĆ: Str.

Doroczne Sprawozdanie

NAJPRZEW. KS. MICHAŁA RUA.

Przezacni Pomocnicy!
Czcigodne Pomocnice!

ROK ubiegły pamiętny będzie w rocznikach Zgromadzenia Salezjańskiego ze względu na szczególniejsze dobrodziejstwa, które nam P. Bóg wyświadczył i ze względu na wielką próbę, na którą nas wystawił. Z jednego i drugiego powodu powinniśmy się poczuwać do głębokiej wdzięczności względem Najwyższego, a do pogłębienia tego uczucia i do zupełnego zdania się na wolę bożą mojem zdaniem przyczyni się niewątpliwie krótki przegląd róż i cierni napotkanych na naszej drodze w roku 1907.

Błogosławieństwa boże w r. 1907.

W połowie kwietnia silne trzęsienie ziemi, niszcząc część rzeczypospolitej meksykańskiej, wstrząsnęło także fundamentami zakładu salezjańskiego w stolicy. Była północ. W jednej chwili runęły klatki schodowe, a także inne części domu zostały silnie poszarpane i uszkodzone. Możecie sobie wyobrazić przerażenie 350 wychowanków. Mimo to nikt nie odniósł najmniejszej rany ani jakiegokolwiek uszkodzenia; wszyscy wyszli z niebezpieczeństwa zupełnie cało, tak jak poprzednio w podobnych wypadkach nie poniósł najmniejszego szwanku personał domów naszych w Chile, w Kalifornji i na Jamajce.

Czy nie uważacie tego za oczywisty dowód Opatrzności boskiej względem naszego Zgromadzenia?

Pod koniec tegoż miesiąca kwietnia odbył się w gościnnem mieście Faenza III. Kongres dla spraw kaplic świątecznych i nauki religji. Nie uwierzylibyście, Przezacni Pomocnicy i czcigodne Pomocnice, ile mi pociechy przysporzył ten ważny zjazd przez nas zwo'any. Obecność kilku kardynałów, arcybiskupów i biskupów, i błyszcząca wymowa sławnych mówców, nadzwyczajna gorliwość wszystkich uczestników były świetną rękojmią daleko sięgających wyników zjazdu a zarazem majestatycznem uwielbieniem pamięci naszego ks. Bosko. I w samej rzeczy, gdy tyle znakomitych osobistości uznawało nietylko pożyteczność, ale i konieczność kaplic świątecznych, od których ks. Bosko rozpoczął swoje apostolstwo, gdy jako bardzo skuteczne środki pedagogiczne podawano gimnastykę, sport, deklamacje, przedstawienia teatralne i muzykę, które ks. Bosko już w zaraniu swej misji wychowawczej zaprowadził w swych zakładach; gdy imieniem Ojca św. Piusa X. i biskupów zalecano ratować młodzież zapomocą nabożeństw, katechizmu, nauki rel gji — czego nas właściwie przykładem i słowem uczył ks. Bosko — miałem to głębokie przekonanie, że nasz Założyciel znał na wylot potrzeby bieżącej chwili i w wyborze środków na choroby społeczne swego czasu był widocznie przez Boga natchniony i kierowany. Jaka szkoda, że na tym zjeździe mi mogli być obecni wszyscy nasi Pomocnicy! Byliby z tych posiedzeń odnieśli jeszcze głębszy szacunek dla naszego Założyciela i wielką zachętę do ratowania dzisiejszej młodzieży. Niech za ten pomyślny wynik zjazdu będzie chwała Panu Bogu!

Za ważny powód do wdzięczności względem P. Boga uważam również szlachetny zapał, z jakim nasza młodzież obchodziła 50-tą rocznicę śmierci pobożnego ucznia ks. Bosko, Dominika Savio. Już podczas wspomnianego zjazdu w Faenzie z taką radością pow tano wiadomość, że turyńska kurja arcybiskupia postanowiła według przepisów kanonicznych wdrożyć proces informacyjny w sprawie życia, cnót, opinji i świątobliwości młodego sługi bożego, że wniosek ś. p. X. kard. Svampy wystosowania do arcybiskupa turyńskiego kard. Richelmy'ego adresu dziękczynnego, został uchwalony wśród burzliwych oklasków i w okamgnieniu pokryty 800 podpisami. Co do mnie, to będąc świadkiem niezmiernie korzystnego wpływu, jaki żywa pamięć wielkich cnót D. Savio wywiera na młode pokolenia, jestem najgłębiej przekonany, że Pan Bóg uwielbi wkrótce swego pokornego sługę.

Atoli najświetniejszem dobrodziejstwem nieskończonej dobroci bożej jest orzeczenie Stolicy Apostolskiej, na mocy którego możemy swego Mistrza i Ojca nazywać Wielebnym Sługą Bożym. Dekret w tej sprawie wydany został przez św. Kongregację Obrzędów na posiedzeniu z dnia 23. lipca a podpisany przez Ojca św. 24. lipca, w dniu, w którym obchodzi się miesięczną komemorację Najśw. Wspomożycielki Wiernych w Jej świątyni turyńskiej. Wspominam o tym szczególe, bo uważam, że gloryfikacja ks. Bosko jest dowodem opieki Najśw. Wspomożycielki Wiernych nad naszem Zgromadzeniem. Możecie sobie wyobrazić, z jaką radością powitałem tę wesołą nowinę, z jaką pociechą patrzałem na Wasz entuzjazm; z jakiem blogiem uczuciem czytałem Wasze listy, wyrazy waszej życzliwości i przyjaźni. W wielu kościołach naszych i katedralnych odprawiono uroczyste nabożeństwa dziękczynne przy udziale najwybitniejszych reprezentantów kleru i lajkatu i przy bardzo licznym napływie ludu. Jest mojem życzeniem, aby takiego nabo-

żeństwa nie zaniechano w żadnej miejscowości, w której istnieje grono Pomocników lub Pomocnic; gdzieby uważano za stosowne, można ten obchód odłożyć do uroczystości św. Franciszka Salezego.

Ciernie.

Chwalmy Boga i za to, że nam pozwolił dla Jego św. imienia coś wycierpieć. Tak, moi zacni Pomocnicy i pobożne Pomocnice, to też powód do wdzięczności względem Boga. Znane są niegodne oszczerstwa, które w ubiegłym lipcu rzucono na synów ks. Bosko, a które ku zgorszeniu niezliczonych dusz przez dłuższy czas brzmiały wstrętnem echem po całym świecie. Wprawdzie nas Bóg wśród tych dzikich napaści pocieszał, bronił potęgą swej prawicy i podniósł zupełnie z błota, w którem nas chciano pogrzebać — ale pozostanie również prawdą, że przeżyliśmy chwile bardzo ciężkie i bolesne.

A jakkolwiek cały piekielny gmach onych najbrudniejszych sprosności rychło legł w gruzach, to jednak przeciwnicy nie zdobyli się na tyle lojalności, aby fałsze odwołać i dać prawdzie świadectwo, któreby zrównoważyło głośne i powszechne krzyki ich plugawych insynuacji. Jest więc moim obowiązkiem najenergiczniej zaprotestować przeciw oszczercom i zapomocą wszystkich prawnych środków postarać się o tryumf sprawiedliwości, o wyświetlenie prawdy przez kompetentne władze. Cel napaści jest bardzo jasny. Podkopać opinję tysięcy ludzi, którzy poświęcili swe życie odnowieniu społecznemu wytworzyć wokoło nas próżnię, splamić naszą chorągiew bodaj jedną garścią błota, aby młodzież nie miała do nas zaufania, aby się nie garnęła do naszych instytucji; daleko poza granicami Włoch siać nieufność do Zgromadzenia, paraliżować naszą pracę tam, gdzie nikt nie będzie mógł myśleć i dbać o odpieranie podłych napaści. To jedynie nas boli, chociaż indywidualnie, zapewniam Was, jesteśmy pełni tego wesela duchowego, z którem Apostołowie wracali z rady żydowskiej, na której godni byli cierpieć zelżywość dla imienia Chrystusowego.

Uczmy się!

Ale po odparciu wściekłej fali hańby, która nas chciała pochłonąć, powinniśmy wyciągnąć z tego faktu odpowiednie konsekwencje i dlatego dodaję: uczmy się!

Uczmy się, że jesteśmy na dobrej drodze, że skutki naszej wspólnej pracy muszą być niemałe, jeżeli wywołały takie rozdrażnienie i taką burzę żywiołów wrogich moralności i chrześcijańskiemu wychowaniu młodzieży.

Chytrą taktyką chciel nieprzyjaciele krzyża osiągnąć szczególnie dwa cele: imię salezjańskie zmieszać z błotem, podburzyć przeciw nam opinję publiczną, a następnie odciąć nam ręce, paraliżować, w samym zarodku zniszczyć naszą pracę i położyć kres silnej ekspansji Zgromadzenia. Z pomocą bożą i Najśw. Wspomożycielki Wiernych do uskutecznienia pierwszego zamiaru nie przyszło; owszem nigdy nie zgłoszono do zakładów naszych tyle petycji o przyjęcie, co w tym roku.

Drugi zamiar powinniście i możecie obalić wy, Przezacni Pomocnicy i Pomocnice. Na członków Zgromadzenia walka zeszłoroczna tak podziałała, że zapał do pracy, gotowość na poświęcenie i ofiary nigdy może nie były tak intenzywne, jak obecnie; prosimy Was zatem o pomoc, o poparcie moralne i materjalne, abyśmy te siły i chęci w całej pełni wykorzystać mogli dla chwały Bożej. Ponadto podejmcie się podobnego odrodzenia społeczeństwa na zasadach katolickich w swoich rodzinach, po wioskach i miastach. Jeżeli w tych czasach zaniepokojenia materjalnego, zupełnego pominięcia

zasad i prawd wiary, zapomnienia życia pozagrobowego Pomocnicy salezjańscy, wstrząśnieni wzrostem i potęgą złego, zwalczać będą napór bezbożności i wysoko podniosą pochodnię czynnej wiary, aby wokoło siebie skupić rozbitków i tonących, wtedy będziemy mogli dziękować Bogu, że w sposób tak gwałtowny porwał nas do czynu, odsłonił zrozumienie czasu i jego potrzeb.

Na rok 1908.

Walczmy prasą!

Do tego wzywają Was Ustawy waszego związku, a zwłaszcza ustęp 3-ci rozdziału IV. tak ten obowiązek określa: ,,Mają przeciwstawiać prasie bezbożnej prasę dobrą zapomocą rozszerzania dobrych książek, pisemek i druków różnego rodzaju, rozpowszechniając je w tych miejscach i w tych rodzinach, gdzie to uznają za stosowne.'' — Przed kilku miesiącami doznaliśmy na sobie, jak niszczącą potęgą jest zła prasa, i to mnie chyba zwalnia od dalszego zalecania Wam tej akcji społecznej. Przystępuję więc natychmiast do kilku rad praktycznych.

Przedewszystkiem nie kupujcie nigdy, przenigdy złej książki, zlego dziennika, pisma trzymanego w duchu niekatolickim. Proszę Was, nie wymawiajcie się tem, że cent, dwa centy nie wzbogacą wrogiego nam wydawnictwa. To żadna racja; niestety wielu tem się zasłania i tak z tych centów tworzą sumy olbrzymie, za które pisarze niemoralni i przewrotni wyrządzają nam niepowetowane szkody.

Kto czuje potrzebę dziennika, kto chce mieć gazetę w domu, a powinnaby być w każdej rodzinie, niech trzyma tylko gazetę dobrą. Powinno być powszechnem staraniem, aby dobrym pismom pozyskiwać abonentów. Kogo na całą prenumeratę nie stać, ten niech się złoży z innym i niech razem prenumerują i czytają. Po przeczytaniu dziennika nie rzucać go w kosz, nie niszczyć, ale puszczać w obieg, dać go innym, zwłaszcza tam, gdzie się odbywają zebrania i rodzinom, w których może być z pożytkiem czytany. W podróżach żądajcie na stacjach i w kioskach tylko dzienników katolickich, a jeżeli ich niema, zróbcie odpowiednią uwagę sprzedającym i nie bierzcie żadnego. Przemysłowcy, kupcy, handlarze, słowem wszyscy, którzy potrzebują reklamy, powinni się zwracać do dzienników dobrych; właściciele restauracji, sal publicznych i t. d. nie powinni dla gości trzymać dzienników złych lub katolicyzmowi nieprzychylnych.

Co się tyczy książek, a zwłaszcza wydawnictw perjodycznych, to każdy ojciec i każda matka, każdy kierownik zakładu powinien rok rocznie odkładać pewną kwotę na abonament dobrego pisma tygodniowego lub miesięcznika a to w tym celu, aby od czasu do czasu mieć pod ręką dla siebie i dla podwładnych dobrą lekturę.

Wszystkim zaś polecam czytanie i rozszerzanie ,, Wiadomości Salezjańskich.'' Wierzcie mi, moi drodzy, to czytanie może z wielu rodzin wyrugować niebezpieczne książki i pisemka, utwierdzić je w wierze, zachęcić do pożytecznej pracy i uzbroić przeciw nieustannym napaściom nieprzyjaciół Boga i wiary.

Ratujmy młodzież!

Czytam w Ustawach waszych: ,,Nakoniec mają pełnić uczynki miłosierdzia względem dzieci na niechybną zgubę duszy wystawionych, zbierać je, uczyć zasad wiary św., zachęcać do chodzenia do kościoła, wspierać radą w razie jakiegoś niebezpieczeństwa, prowadzić je tam, gdzieby mogły pobierać naukę religji — oto nowe pole działania Pomocników salezjańskich.'' Ile sideł zastawiono za dni naszych na niebaczną młodzież! ,,Jeżeli (tak pisze Ojciec św. Pius X. w jednym ze swych listów)

w następstwie pierwszego upadku ludzkości wychowanie jest zadaniem tak trudnem, iż często chybia celu nawet wtedy, gdy nie musi odpierać złych wpływów otoczenia," to jak będzie mógł młodzieniec pozostawiony samemu sobie i z natury rzeczy narażony na tysiączne niebezpieczeństwa, już nie mówię zabłysnąć wysoką cnotą i stanąć na szczycie doskonałości chrześcijańskiej, ale bodaj stać się uczciwym, pracowitym człowiekiem?

Z tego względu śmiem Was na drugiem miejscu prosić, abyście się z troskliwością zajmowali młodzieżą męską i żeńską, na którą z urzędu, czy z innego tytułu możecie albo powinniście wpływ wywierać. Niech rośnie w czystości obyczajów, w pobożności; — czuwajcie nad ich życiem pozadomem, nad ich lekturą, nad towarzystwem; niech w każdym z was widzą wzór chrześcijanina wiernego wszystkim swym obowiązkom religijnym, niech za waszem staraniem i pod waszą kontrolą uczą się wiary i obyczajności.

Oto, czego się z ufnością po Was spodziewam. Chciałbym, aby każdy z Was uważał te polecenia moje jako wystosowane wprost i jedynie do siebie tak, jak gdyby stanowiły tajemnicę naszą, hasło dane na ten rok wszystkim czynnym i gorliwym pomocnikom.

Ogółowi zaś wspólnej waszej pracy polecam następujące dzieła:

Na jubileusz Ojca św.

Jeszcze raz powracam do hołdu, który złożyć mamy Ojcu św. Piusowi X. z okazji jego jubileuszu kapłańskiego. Dnia 19. września 1858 r. w swej wiosce rodzinnej Riese odprawiał prymicje neoprezbiter, którego Bóg przez wszystkie szczeble hierarchji kościelnej chciał poprowadzić do najwyższej godności. Był to ks. Józef Sarto, dziś Ojciec św. Papież Pius X., któremu z okazji 50. rocznicy święceń kapłańskich świat przygotowuje olbrzymie i na rozmaitą modłę urządzone obchody. Wierni naukom ks. Bosko, nie chcemy się przy tej sposobności znaleźć na szarym końcu i dlatego postanowiliśmy, jak już wiecie, oddać Ojcu św. w bieżącym roku jako prezent jubileuszowy nowy kościół w Rzymie. Świątynia ta, rozmiarami poważna, wspaniała architekturą, powstająca w ludnej nowej dzielnicy Testaccio wysuniętej ku bramie św. Pawła, gdzie jeszcze żaden kościół nie stoi, poświęcona będzie M. B. Oswobodzicielce, *Sancta Maria libera nos a pœnis inferni* czyli nosić będzie jeden z najchwalebniejszych tytułów zaczerpniętych z historji czci Marji w metropolji katolicyzmu, tytuł związany z pamiątkami kościoła *S. Maria Antiqua* niedawno odgrzebanego na Forum Romanum ,a będącego pierwszym i najdawniejszym kościołem Najśw. P. w Rzymie.

Ale, abyśmy mogli świątynię na oznaczony termin wykończyć, konieczną mi jest wasza natychmiastowa pomoc. Oto proszę każdego z Was, za to Wam z góry ślę podziękowanie. Gorliwi Pomocnicy, nie odmawiajmy sercu Ojca św. tak miłej pociechy!

Wspierajmy Misje!

Na drugiem miejscu polecam Wam nasze misje. Następstwem ich rozwoju, o którym piszą Wiadomości Salezjańskie, jest kolosalny wzrost wydatków. Mógłby mi tu kto doradzić, że należałoby i na tem polu zakreślić pewne granice ekspansji. Ale co? Wiem, jaką wagę przywiązywał do tej pracy nasz Założyciel. To też na widok tylu miljonów stworzeń rozumnych w Ameryce, w Afryce, Azji, Australji, pogrążonych jeszcze w cieniach błędu, czekających nadaremnie od wieków pracowników ewangielicznych, powołanych do prawdy i światła a od nich dla braku kapłanów niejako gwałtem powstrzymywanych, nie umiejących od siebie odnaleźć drogi do szczęścia ma-

terjalnego i wiecznego, czuję się głęboko wzruszony i nie mogę na dalsze czasy odkładać pracy na polu pokrytem od dawien dawna dojrzałem żniwem; grzeszyłbym przeciw Opatrznośc Boskiej, ubliżyłbym waszej miłości, gdybym pomimo znaczenia i nagłości tej pracy, nie odważył się na nowe wydatk , gdybym na jedną chwilę przestał wspierać pracę ewangieliczną.

Na ten rok zalecam waszemu miłos erdz u misje w Ekwatorze i w Matto Grosso.

Pomiędzy Indjanami Bororosami w Matto Grosso nie ustaliła się jeszcze dobrze kolonja Najsł. Serca Jezusa, a Inspektor owych misji już prosi o pomoc i ludzi do założenia 4-ej osady w samym środku puszcz. Liczba dzikusów, którzy w ostatnim czasie oświadczyli misjonarzom gotowość przyjęcia cywilizacji, jest bardzo pokaźna. Znać po tem, że dobra opinja o dz ałalności naszych współbraci w 3 niedawno założonych osadach rozeszła s ę już szeroko po lasach. Czy mógłbym odmów ć pomocy i pozwolenia na ufundowanie 4. kolonji, a nie ściągnąć na siebie tem samem zarzutu że sprzeciwiam się zamiarom Bożym?

Podobnie mieliśmy się w tym roku zająć lepiej misją pomiędzy Hiwarosami w Ekwatorze. Dotychczas zakres działania naszych misjonarzy nie przekraczał prawie Gualaquizy i jej najbliższej okolicy. Otóż pragnę, aby odtąd w pewnych odstępach czasu zapuszczano się dalej w głąb lasów do plemion pokrewnych dzikim bohaterom z Gualaquizy, i aby z czasem ufundowano dla nich osady mające być środowiskami pracy cywilizacyjnej i ewangielicznej. Postanowiono więc, że zakład w Cuenca będzie odtąd punktem wyjazdu grup misjonarskich, magazynem zaopatrującym osady misyjne we wszystkie potrzeby, metropolją organizującą d uższe i krótsze wycieczki, oraz tworzącą w asach osady i kolonje. Urzeczywistnienie tych projektów zależeć będzie we wszelkiej mierze od poparcia naszych dobroczynnych Pomocn ków.

Wspierajmy zakłady!

W końcu zwracam Wam uwagę na to, że dalszy ciąg naszych prac w jak mkolwiek kierunku, zależy dziś głównie od waszego miłosierdzia. Jest i pozostanie faktem niezaprzeczonym, że w naszych zakładach znalazły przytułek tysiące sierot biednych, przez wszystkich opuszczonych, wyrwanych z najbrudniejszej nędzy. Przygarniać je, żywić, przyodziewać, kształcić a przytem i wychowywać tysiące innych chłopców w naukach i terminie; równocześnie ponosić koszta formacji nowych nauczycieli, dozorców, profesorów, misjonarzy, aby nimi wypełniać wyłomy, które śmierć w szeregach naszych robi, i aby nie tamować rozwoju Zgromadzenia; a dalej utrzymywać w ciężkich czasach drożyzny tyle domów, zaopatrywać szkoły w potrzebne meble, dostarczać materjału szkołom zawodowym i ponosić koszta tylu kaplic świątecznych — a do tego kończyć budowę wielu kościołów, które w zrozumieniu rzeczywistych potrzeb w różnych częściach świata stawiać poczęliśmy, a które w ubiegłym roku nie mogły być skończone — Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice — oto nasze troski codzienne, które z roku na rok rosną i zatrwożyćby nas musiały, gdyby nie przekonanie, że i wasza litość na równi z niemi zdwajać się będzie.

Fundacje w r. 1907.

Przechodząc teraz do sprawozdania za rok 1907, muszę przedewszystkiem przyznać, że hojność Wasza pokrywała nasze potrzeby codzienne. Gdybym rzek , że ofiary nie wyrównały wydatkom, możeby to moje słowo było niemiłe przyjęte i ubliżyłoby waszemu miłosierdziu — a jednak muszę Wam

z przykrością oświadczyć, że nasze położenie finansowe stało się w tym roku krytyczniejsze. Może to przypisać wypada niszczącej robocie oszczerców, wobec której tem jaśniej błyszczała życzliwość tych, którzy nas w najtrudniejszych chwilach wspierali.

Pomimo tych trudności, równających się niemal przesileniu, i pomimo ustawicznego braku personalu, nie mogąc sobie lekceważyć dawniejszych zobowiązań, musieliśmy i w ubiegłym

Costarica) założono szkołę rolniczą i rzemieślniczą; w **Panamie** (Ameryka środkowa) objęliśmy parafię św. Michała i zainicjowaliśmy przy niej kaplicę świąteczną z tym zamiarem, aby tam najrychlej ufundować zakład rzemieślniczy. Kaplice świąteczne powstały także w **Nikteroy** w Brazylji i w **Valparaiso** w Chile. W końcu otworzono w **Ramsey** w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej dom dla formacji personalu.



Przyjazd ks. biskupa z Meljapor na poświęcenie Zakładu salezjańskiego w Tanjore (Indje) *(Zob. str. 14).*

roku dokonać kilku nowych fundacji. A mianowicie osiedlili się nasi współbracia w **Przemyślu** w Galicyi i rozpoczęli swą działalność od założenia kaplicy świątecznej; w **Tariškim** gradzie przy Radnie w Krainie otworzono dom dla formacji personalu salezjańskeigo; w mieście **Modica** na Sycylj założono kaplicę świąteczną; we **Vigevano** (Włochy) powstał zakład dla biednych sierot; w **Ravennie** otworzony został zakład rzemieślniczy; w **Alicante** (Hiszpanja) internat dla synów Marji; w **Jafie** (Palestyna) objęliśmy szkołę.

Także w Ameryce powstały nowe fundacje. W **Cartago** (rzeczpospolita

Zakończenie.

Kończę tem, że za przykładem Czcigodnego naszego Założyciela ślę Wam najserdeczniejsze podziękowanie za życzliwe poparcie. Dziękuję Wam imieniem tylu chłopców naszych schronisk, którym dostarczacie chleba i ubrania; dziękuję imieniem naszych misjonarzy, którym ułatwiacie swoim groszem litościwym prace apostolskie; dziękuję imieniem tylu dusz, które się w naszych szkołach i kaplicach kształci, ratuje, wyrywa z niebezpieczeństw, prowadzi drogą cnoty i zbawienia.

Ze swej strony zapewniam Was, że

każdego dnia z młodzieżą obsypywaną przez Was dobrodziejstwami prosić będziemy Boga, aby Wasze miłosierdzie stokrotnie wynagrodził w tem życiu i w przyszłem.

Życząc Wam szczęśliwego spędzenia nowo rozpoczętego roku, kreślę się Waszym

najwdzięczniejszym sługą
Ks. MICHAŁ RUA.

Turyn, dnia 1. stycznia 1908 r.



Z NASZEGO SKARBCA

czyli odpusty, których Pomocnicy Salezjańscy dostąpić mogą w miesiącu lutym.

Pomocnicy salezjańscy, którzy wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunję św. nawiedzą nabożnie jaki kościół lub kaplicę publiczną i tam na intencję Ojca św. się pomodlą, zyskać mogą w miesiącu lutym następujące odpusty:

A. — *Zupełne:*

a) W uroczystość Matki B. Gromnicznej (2. lutego).

b) W święto katedry św. Piotra w Antjochji (22. lutego).

c) W dzień, w którym się wpiszą do Związku Pomocników.

d) Raz w miesiąc w dniu przez każdego dowolnie obranym.

e) Raz w miesiąc w dniu, w którym odprawią ćwiczenie t. z. dobrej śmierci.

f) W dniu, w którym się po raz pierwszy poświęcą Najśw. Sercu Jezusowemu.

g) Ilekroć przez ośm dni z rzędu odprawią rekolekcje.

h) W godzinę śmierci, jeśli wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunję św., lub co najmniej wzbudziwszy akt skruchy, ustnie lub przynajmniej sercem wezwą nabożnie Najśw. Imienia Jezus.

B. — *Odpusty stacyjne:*

Pomocnicy, zwiedzając jakikolwiek kościół lub kaplicę publiczną i modląc się tamże na intencję Ojca św. zyskać mogą w niedzielę:

Sześćdziesiątnicę (23. lutego): *odpust 30 lat i tyluż kwadragen.*

C. — *Przywileje:*

a) Wszystkie Msze św., które jakikolwiek kapłan odprawi za zmarłych Pomocników, są zawsze i wszędzie uprzywilejowane.

b) Pomocnicy, którzy są kapłanami, mogą *w trzy dni* każdego tygodnia korzystać z indultu ołtarza uprzywilejowanego osobistego, jeżeli nie uzyskali jeszcze podobnego indultu na inny dzień tygodnia.

D. — *Indulty.*

a) Pomocnicy chorzy lub rekonwalescenci, którzy nie mogą wygodnie wychodzić z domu,



J. E. Najprzew. ks. Vieira de Castro, biskup meljaporski i kapłani obecni przy uroczystem otwarciu Zakładu salezjańskiego w Tanjore.

dostępują wyżej podanych odpustów, jeżeli zamiast zwiedzenia kościoła zmówią pięć Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu.

b) Pomocnicy żyjący w seminarjach, kolegjach i innych Zgromadzeniach, mogą dostąpić wszystkich odpustów nadanych Związkowi Pomocników i odpustów udzielonych kościołom Zgromadzenia Salezjańskiego, jeżeli wypełnią inne warunki i zwiedzą swój kościół, lub w braku tegoż, prywatną kaplicę swego domu.

Uwaga. — Aby dostąpić powyższych *odpustów*, trzeba należeć do Związku Pomocników i odmawiać codziennie *Ojcze Nasz, Zdrowaś Marja* i *Chwała Ojcu* na intencję Ojca św. z westchnieniem: *Święty Franciszku Salezy, módl się za nami!*

(Dekrety św. Kongregacji Odpustów i Relikwji z 1. 10. 1904 i z 8. 5. 1906 r.).

Z życia Czcigodnego sługi Bożego ks. Jana Bosko.

DALSZE OBJAŚNIENIA DEKRETU

św. Kongregacji Obrzędów z dnia 24. lipca 1907 r. (1)

Wstępuje do konwiktu duchownego w Turynie.

W 1841 r. udał się do Turynu, gdzie za staraniem i pod przewodnictwem ks. Kafasso przez trzy lata oddawał się nauce teologji moralnej i wymowy kościelnej w konwikcie duchownym św. Franciszka z Asyżu *(Dekret)*.

Konwikt duchowny w Turynie, założony przez ks. Alojzego Gualę w r. 1808 a kanonicznie zatwierdzony przez arcybiskupa turyńskiego ks. Kolumbana Chiaverottiego dekretem z 4. czerwca 1823, był zakładem, w którym nowowyświęceni księża mogli przez kilka lat oddawać się wyższym studjom kościelnym przed objęciem posad duszpasterskich.

Wstąpiwszy do konwiktu, ks. Bosko udał się do mieszkania wiel. sługi Bożego ks. Kafasso, który w zastępstwie ks. Guali był rektorem i wykładał teologję moralną. Doznał najżyczliwszego przyjęcia. Ze słodkim uśmiechem i dobrocią ojcowską wypytywał go świątobliwy kapłan jak spędził wakacje, co słychać u krewnych, u proboszcza, w rodzinie, objaśnił w krótkich i miłych słowach regulamin oraz zwyczaje konwiktu i zakończył tem, że z polecenia księdza Guali zwalnia go od płacenia pensji.

Odtąd ks. Kafasso był doradcą, kierownikiem i spowiednikiem ks. Bosko aż do r. 1860, w którym zmarł w opinji świątobliwości.

Wzrusza się na widok nędznego stanu wielu młodzieńców.

..... zarazem oddawał się posłudze duchownej w więzieniach i szpitalach.

Pragnąc swego ucznia i ziomka zapoznać z obszernem polem trudów kapłańskich, ks. Kafasso brał go ze sobą do więzień, gdzie trafiali gromady młodzieńców zdrowych i silnych, umysłowo rozwiniętych a żyjących w próżniactwie, w brudach, o głodzie duchowym i fizycznym, pokutujących w kaźni za lekkomyślne występki i grube zbrodnie, ze zgryzotami sumienia, w przedwczesnem upodleniu.

To przejęło grozą młodego kapłana. Ks. Bosko widział w tych młodzieńcach uosobioną hańbę ojczyzny, sromotę rodzin, upadek narodu, ale przedewszystkiem widział dusze Boską Krwią odkupione a mimo to jęczące w niewoli występku i narażone na wielkie niebezpieczeństwo zguby wiecznej. Badając przyczynę takiego zepsucia, zdawało mu się, że jej szukać należy nietylko w braku odpowiedniej opieki rodzicielskiej i w opłakania godnem opuszczeniu przy samym wstępie do najgroźniejszego okresu życia, ale także i głównie w zaniedbaniu praktyk religijnych w dni świąteczne.

W tem przekonaniu mawiał: „Kto wie, gdyby ci chłopcy mieli przyjaciela, któryby się bezinteresownie oddał staraniom o nich, któryby był z nimi i uczył ich religji w dni świąteczne, możeby się powstrzymali od występków, możeby uniknęli więzienia. To pewna, że liczba ich znacznieby się zmniejszyła. Czy nie byłoby rzeczą bardzo ważną dla religji i społeczeństwa spróbować tego środka na setkach, tysiącach młodzieży, aby ich na przyszłość od takiego poniżenia uchronić?"

I prosił Boga, aby go w tym względzie oświecił, aby mu wskazał sposób poświęcenia się tej pracy. Od ks. Kafasso, przed którym się z tą myślą zwierzył, usłyszał słowa uznania i zachęty i za jego radą zaczął myśleć o planie, według którego te zamiary uskutecznić by się dało.

Tymczasem ks. Guala, czuły ojciec i opiekun wszystkich biednych, posługiwał się często młodymi księżmi w rozdzielaniu jałmużny, pro-

(1) Zob. *Wiadomości Salezjańskie* r. 1907, nr. 11, str. 268 i nast.

sząc ich, aby mu pomagali w wspieraniu osób pojedyńczych i całych rodzin pozostających w nędzy. Tę pracę miłosierną poruczył także księdzu Bosko, dając mu odpowiednie rady i nauki i zalecając mu obdzielać biednych nie tylko jałmużną pieniężną, ale także duchową ofiarą miłych słów i chrześcijańskiej zachęty.

Ale inny obraz nędzy ludzkiej chciał Bóg odkryć księdzu Bosko. W pierwszych miesiącach pobytu w Turynie, spotkawszy się z czcigodnym sługą Bożym Cottolengo, usłyszał nasz Założyciel od niego te słowa: „Dobrze mi wyglądasz; przyjdź pracować do „Małego Domu Boskiej Opatrzności" (1). Tam ci pracy nie zabraknie." Ksiądz Bosko ucałował mu rękę, obiecał przyjść i po pewnym czasie zjawił się w „Małym Domu." Wchodząc, ujrzał nad drzwiami słowa, które wyjaśniły mu tajemnicę tylu cudów: „Miłość Chrystusowa przyciska nas." Ukląkłszy w przedsionku przed obrazem Matki Boskiej, wzruszył się do łez, czytając słowa: „Byłem chory a nawiedziliście mnie." Wielebny Cottolengo oprowadził go po salach. Wszędzie znać było miłosierdzie i ofiarę. Pomimo to smutek osiadł na twarzy księdza Bosko. Spotykał tam bowiem młodzieńców, nad którymi anioł śmierci już swoje skrzydła rozciągał. Te twarze blade, mizerne, ten kaszel uparty, ten zupełny brak sił dowodziły, że nałóg występny zniszczył te kwiaty młodociane. Przemówił do nich słowami pociechy; słuchali go ze smętnym uśmiechem, zdani na wolę Bożą. Tu się serce jego utwierdziło w ideałach wychowawczych.

Po powolnem zwiedzeniu tej fortecy cierpienia i niedoli, Czcigodny Cottolengo żegnając księdza Bosko, dotknął się jego sutany i zawołał: „Ta sutana za lekka, za cienka. Postaraj się o inną z silniejszego, grubszego sukna, by ci jej chłopcy kiedyś nie podarli, wieszając się na tobie..... Przyjdzie czas, że ci ją w kawałkach rozniosą!"

Słowa te spełniły się po kilka razy w latach ośmdziesiątych, gdy na księdzu Bosko we Włoszech, Francji i Hiszpanji sutany krajano i dzielono się ich kawałkami jako relikwią świętego.

(1) Tak nazywa się szpital założony przez niego. Dziś mieści się w tym zakładzie przeszło 4000 chorych i kalek.

Początek kaplicy świątecznej.

W celu nauczania chłopców i młodzieniaszków opuszczonych, gromadził ich w dni świąteczne w kościołach, kaplicach i innych miejscach.

Ks. Bosko pisze w swym *Pamiętniku:*

„Wkrótce po wstąpieniu do konwiktu otoczyłem się garstką młodzieńców, którzy chodzili za mną po ulicach i placach aż do zakrystji naszego kościoła. Bezpośrednim staraniom o nich oddać się nie mogłem z powodu braku lokalu."

Wszakże ilekroć w zakrystji św. Franciszka zdarzało mu się bywać wśród chłopców, zwracał się do nich ze słówkiem tak tkliwem a tak mądrem, że ich przykuwał do siebie. Niekiedy wprowadzał ich do przyległych pokojów i udzielał im katechizmu, zachęcał do dobrego, zapraszał na drugi raz, polecał godne przyjmowanie Sakramentów św. To nieustanne napływanie chłopców do zakrystji było nieraz przyczyną krzyków i zamieszania; to też zakrystjan niecierpliwił się, niekiedy czynił z tego powodu chłopcom wymówki a nawet karcił ich.

„Wielebny ks. Kafasso," pisze ks. Bosko w *Pamiętniku*, „już od dłuższego czasu uczył w niedzielę katechizmu małych murarzy w pokoju przylegającym do zakrystji Kościoła św. Franciszka z Asyżu. Atoli nawał pracy zmusił go do przerwania tego miłego zajęcia, którego ja podjąłem się po nim pod koniec r. 1841."

Pomimo to stałej, programowej pracy na korzyść młodzieży jeszcze nie było. Ksiądz Bosko wyczekiwał chwili przeznaczonej od Boga, zdecydowany iść za Jego wolą, być jego słabem, ale powolnem narzędziem.

Po dłuższej modlitwie i po naradzie z ks. Kafasso, z którym często omawiał takie kwestje, jak gromadzenie młodzieży, nauka katechizmu, wprowadzenie uczciwych rozrywek, wycofanie dzieci z ulic i placów, zwalczanie opuszczania dziatwy i t. d. — postanowił przedstawić się ks. arcybiskupowi, wyłożyć mu swoje myśli, usłyszeć jego zdanie, zapewnić się jaka jest wola Boża i zabezpieczyć się od trudności, które go w przyszłości mogły spotkać.

Ks. arcybiskup uprzedzony o jego przybyciu od ks. Guali i ks. Kafasso, wysłuchał z uwagą

projektów dotyczących zakładania kaplic świątecznych, udzielił mu daleko idącego upoważnienia, dał swoje błogosławieństwo i darzył od tej chwili młodego kapłana nieograniczonem zaufaniem, zlecając mu nieraz sprawy niezmiernie ważne i delikatne.

Odtąd ks. Bosko myślał gdzie i jak rozpocząć swoje dzieło, czekał odpowiedniej sposobności, aż spotkanie się z Bartłomiejem Garellim w zakrystji św. Franciszka, jak wiadomo, naprowadziło go na drogę, której dotąd daremnie szukał. Było to 8. grudnia 1841. r., w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Chwalebnej Bogarodzicy. W następną niedzielę Garelli przyprowadził kilku kolegów. Liczba chłopców rosła a ks. Bosko chodził z nimi to do tego kościoła, to do owego; raz do Ochrony p. Barolo, to znowu do młynów św. Marcina, do domu p. Moretty, na łąkę a w końcu do szopy p. Pinardiego, gdzie za łaską Bożą Oratorjum zaczęło róść i rozwijać się cudownie.

Ustalenie Oratorjum na Valdocco.

Pokonawszy za pomocą Bożą liczne trudności i przeszkody, schronił się jakby do portu do pewnego domu na przedmieściu *Valdocco* przy Turynie. Dom ten, albo raczej szopa, został w przeciągu tygodnia zamieniony na przystojne mieszkanie a w niedzielę 12. kwietnia 1846 r. tenże sługa Boży za należytem pozwoleniem poświęcił go uroczyście i przeznaczył na służbę Boga Najwyższego, ku czci św. Franciszka Salezego.

O pokorny domku! kolebko tylu salezjańskich gmachów zakładowych, tylu kościołów wspaniałych!

Była to dość długa szopa, o dachu pochyłym, lub powiedzmy raczej, spadzistym do tego stopnia, że po jednej stronie miała najwyżej metr wysokości. Ksiądz Bosko musiał się w niej mieć dobrze na baczności, aby gdzie głową o belkę nie zawadzić. Za posadzkę służyła goła ziemia, a gdy deszcz padał, można było w tej szopie śmiało łódką jeździć. Co najwyżej mogła ona służyć za skład drzewa...

A jednak Opatrzność Boska takie ofiarowała schronienie księdzu Bosko i jego dzieciom. Po zawarciu umowy dzierżawy na lat trzy licząc od 5. kwietnia 1846 r., właściciel p. Pinardi, kierując spiesznemi robotami murarzy, cieśli itd., w przeciągu tygodnia przyprowadził budynek do takiego stanu, że można było urządzić w nim pomieszkanie. W niedzielę wielkanocną 1846 r. lokal był zupełnie w porządku; ks. Bosko poświęcił go, oddał na służbę Bożą i odprawił w nim Mszę św., której wysłuchało wielu chłopców i ludzi z sąsiedztwa.



Nictheroy (Brazylja) — J. E. X. Biskup Bavona, Nuncjusz Apostolski, na czele pielgrzymki do pomnika Marji Wspomożycielki *(Zob. str. 21).*

Ks. arcybiskup, pragnąc okazać swe zadowolenie i dać dowód swej łaskawości, odnowił dawniejsze pozwolenie odprawiania w lokalu Mszy św., udzielania błogosławieństwa Przenajśw. Sakramentem, słuchania spowiedzi, rozdzielania Komunji św., prawienia kazań, odprawiania tryduów, nowenn, ćwiczeń duchownych, przygotowywania do Sakramentu Bierzmowania i Komunji św. w ogólności, zwłaszcza zaś do

spowiedzi i Komunji wielkanocnej, tak jak gdyby chłopcy mieli tam własną parafję.

Chociaż nowy lokal nie był tak obszerny, jak tego wymagał cel, na jaki był przeznaczony, to jednak już dla tego samego, że był wynajęty na mocy formalnego kontraktu, dawał księdzu Bosko tę pewność, że nie będzie się musiał lada chwila przenosić na inne miejsce.

Życzliwość dworu piemonckiego.

Król Karol Albert wziął kaplicę pod swą królewską opiekę.

Jeżeli Bóg dla lepszego uwydatnienia niespożytej siły nowego oratorjum pozwolił, aby mu się niektórzy sprzeciwiali, to wzbudził mu także przyjaciół nietylko wśród duchowieństwa i ludu, ale nawet na samym dworze królewskim. Do najżyczliwszych należał hr. Józef Provana di Collegno, minister skarbu króla Karola Alberta. Nieraz on udzielał księdzu Bosko zapomogi z własnych funduszów i z ramienia panującego, któremu składał szczegółowe sprowozdanie z rozwoju oratorjum. Król z przyjemnością słuchał tych wiadomości a nawet osobiście czytywał notatki, które ks. Bosko po każdym znaczniejszym fakcie i obchodzie posyłał hrabiemu. Jakby intuicyjnie przewidując, że praca młodego kapłana przybierze z czasem stałe formy i ugruntowawszy się po okresie silnej ekspanzywności, przetrwa długie czasy, cieszył się, że instytucja ta powstaje w sercu jego państwa i przyrównywując ją do misji zagranicznych, kilkakrotnie wyraził pragnienie, aby tego rodzaju zakłady urządzone były po wszystkich miastach i wsiach jego królestwa. Dając wyraz tej życzliwości, wspierał księdza Bosko z monarszą hojnością, pisząc zwykle na kopercie z banknotami te słowa: „Dla urwisów ks. Bosko.”

Szkoły niedzielne i wieczorne.

Założył też szkoły wieczorne i niedzielne dla nauczania młodych rękodzielników.

Pedagogowie badając historję rozwoju szkół uzupełniających niedzielnych i wieczornych, które w obecnych warunkach społecznych, wobec szalonej konkurencji, podkopującej i niszczącej egzystencję każdego mniej wykształconego rękodzielnika, choć najpoczciwszego, stały się nieodzowną potrzebą, szukają pierwszego twórcy tej szkoły i do pewnego wyniku jeszcze w swych badaniach nie doszli. Powodem tego jest niewątpliwie fakt, że instytucja ta powstawała w kilku krajach samodzielnie, pod wpływem ewolucji stosunków socjalnych, nie pod działaniem zagranicy. Pewnem jest, że twórcą tej szkoły w państwie piemonckiem był ks. Bosko. Pierwsze kursy (n. b. *bezpłatne)* urządził już w r. 1845, ale rozszerzył je i utrwalił dopiero 1847 r., gdy na Valdocco przygotował odpowiedni lokal.

Godnym uwagi i zanotowania jest fakt, że właśnie w chwili, w której pojawiły się pierwsze objawy wojny, jaką napuszone półmędrki wypowiedzieli Kościołowi i duchowieństwu pod pozorem, że ono tamuje pochód wiedzy i nauki, — ze szeregów tego duchowieństwa tak zwalczanego we wszystkich państewkach włoskich lekceważeniem i potwarzą, wychodzi twórca nowej szkoły, powstaje sługa ołtarza, aby swem wystąpieniem kulturalnem nietylko ratować religję w społeczeństwie i szkole, ale także aby katolicyzmowi odzyskać starą a zawsze świeżą chwałę wychowawczą.

(*C. d n.*)

Z MISJI WŚRÓD INDJAN HIWAROSÓW.

(Ciąg dalszy) (*).

Wskrzeszenie dziecka. — Znalezienie pociętych zwłok niewiasty. — Nowa zbrodnia. — Echo puszczy ekwatorskiej. — Hiwaroski telefon bez drutów.

Nastała chwila milczenia. Tylko szelest liści końskiemi kopytami poruszanych, łopotanie skrzydeł zrywających się ptaków i przytłumione pomruki rzeki czy dzikich bestji, przerywały uroczystą ciszę lasów.

Ksiądz biskup spojrzał błagalnie w niebo i westchnął: — Marjo Wspomożycielko! Otaczaj swą opieką pracowników zajętych w winnicy Syna Twego!

— A czyliż może nie opiekowała się nami? wtrącił misjonarz. Czyliż nie ratowała nas nawet w sposób cudowny?

I tu opisał trudy i braki wszelkich potrzebnych środków w pierwszych latach pracy misyjnej; mówił o nieufności Hiwarosów i o tytanicznych walkach, jakie staczać było trzeba ze złym duchem, usiłującym wszelkimi sposobami przeszkodzić dziełu Bożemu. Między innymi opowiedział fakt następujący.

(*) Zob. *Wiadomości Salezjańskie* r. 1907, nr. 11. str. 273.

Pewne dziecko umarło zaraz po chrzcie. Zrozpaczona matka, przypisując to nieszczęście sakramentowi, porwała zwłoki niemowlęcia i położywszy je przed misjonarzem, zawołała z dziką boleścią:

— Niech mi teraz wasza Matka Boska zwróci syna, jeżeli chce, aby Hiwarosowie dawali chrzcić swoje dzieci.

I o cudo! Martwe członki niemowlęcia ożywiają się: dziecię podnosi powieki, rusza się, żyje. Uszczęśliwiona matka, z krzykami radości podobnymi do ryków tygrysicy, porywa dziecinę i uchodzi z nią do swego szałasu w lesie. W taki to cudowny sposób przed kilku laty Marja Najświętsza okazała się naszą przemożną Wspomożycielką, nie pozwalając, aby nieszczęśliwa kobieta, dość wpływowa w okolicy, wmówiła w swych ziomków zabobonne przekonanie, że chrzest katolicki jest przyczyną rychłej śmierci dzieci.

Tymczasem podróżni dojechali do niewielkiego wzniesienia. Misjonarz przerwał swoje opowiadanie i wskazując na blizką kępę, rzekł:

— W tem właśnie miejscu lat temu trzy napotkałem trupa kobiety pociętego w kawałki.

— Zgroza! zawołał biskup.

— Zebrałem członki w trzy chusty, przytroczyłem je do siodła i zawiozłem na cmentarz misyjny.

— Przerażasz mnie...! Katipi, Opowiedz mi ty co innego.

— Co innego? rzekł zagadnięty młodzian. Otóż powiem ci, że zeszłego roku, przejeżdżając tędy, usłyszałem głuche jęki. Stanąłem, nadsłuchując skąd dochodzą. Zorjentowawszy się, zapuściłem się w głąb na prawo i z przerażeniem, którego nigdy nie zapomnę, ujrzałem *Kniski* z rozprutym brzuchem, wijącego się w strasznych boleściach, broczącego w kałuży krwi. Począłem go wypytywać o mordercę, lecz nieszczęśliwy już dogorywał i mówić nie mógł. Co koń wyskoczy popędziłem po O. Alojzego, gdyż O. Franciszka nie było w domu. Niestety! gdyśmy powrócili, było już za późno. Zanieśliśmy go do kościoła a potem na cmentarz.

— Dosyć tego, dosyć — zakończył ks. biskup. Czy nie macie czego innego do opowiadania? Czy nie zachwyca was ten czarujący widok lasu? Czy nie doznajecie rozkoszy i błogiego uczucia w cieniu tych rozłożystych konarów? Dlaczego chcecie ponurymi obrazami wsączać w moje serce smutek, iżbym patrząc na te cuda przyrody, tem boleśniej odczuwał prawo kontrastów? Dlaczegoż zamiast o nienawiści, nie opowiadacie mi o miłości?

— O miłości? Tak! odrzekł nieśmiałym głosem Katipi, spoglądając z ukosa na jadącego za nim O. Hiwaro.

Ale O. Hiwaro mrugnieniem oczu zakazał mu o tem mówić.

— Bynajmniej, wtrącił misjonarz. *Aparu obispo* chce, żebyś mówił o pięknych kwiatach i trawach i ptakach; abyś mu zaśpiewał ową piosnkę, którą kilka dni temu nuciłeś, ruszając w podróż.

Katipi przybrał natchnioną minę, chwycił swoje *pingui* (flet), które nosił przewieszone na ramieniu i musnąwszy się po twarzy, zaczął wygrywać smętne tony. Następnie zaśpiewał zwrotkę ze swej elegji, mianowicie najsmutniejszą:

— Szczęśliwy, którego progi
Kędy swych drogich szczątki,
Płaczu i ran pamiątki
Otoczą bogi.
Tych lasów szum, zwierza kwilenie
Stanowić ma kurhanów pienie.

Zamilkł, spuścił fujarkę i wpatrzył się w dal, łowiąc uchem echo swej muzyki. Opanowało wszystkich dziwne uczucie. Pod wrażeniem tej melodji zdawało się, jakoby naprawdę z onych mogił leśnych i spróchniałych drzew wynurzały się jakieś duchy i zawodziły żałośnie. Ksiądz biskup nachylił się ku muzykowi i ujął go za rękę. Katipi spuścił głowę i jechał w milczeniu.

Już było słychać spadające z łoskotem wody rzeki *Bomboiza*. I jak przy pożarze i wielkim ludzi zgiełku słychać w oddali huk, trzask, jęki, nawoływania niezrozumiałe, splątane, zmieszane, tak wody Bomboizy wydawały jakieś dziwne głosy ludzkie, niby skargi jej ofiar, niby żale dawnych czasów.

Tujaza nachylił się ku ziemi: położywszy rękę na trawie a ucho oparłszy o drzewo, trwał czas jakiś w tej zagadkowej postawie.

— Co ci jest? zawołał O. Hiwaro.

— Co mi jest? Słucham.

— No i co tam siedzi w tem drzewie?

— W drzewie nie! Słucham, co tam mówią.

— Gdzie? kto? spytał biskup.

— Tam, rzekł Indjanin, wskazując palcem. — Są to synowie Naranzy... .Przechodzą przez rzekę... mówią o tobie i idą po ojca, który jest na przeciwległym brzegu.

— Jakże ty możesz słyszeć, co oni mówią?

— Ha! ha! Jesteś taki mądry i bogaty i mnie się pytasz? Skądże ja mogę wiedzieć, kiedy ty nie wiesz?!

— Brawo, Tujaza! Mógłbyś iść w zawody z Markonim albo Edisonem, dodał O. Hiwaro, ciesząc się z odkrycia tak wydoskonalonego słuchu dzikusów.

(C. d. n.)

INDJE.

Poświęcenie nowego Domu Salezjańskiego w Tanjore.

(List księdza Jerzego Tomatisa).

Tanjore, 2-go września 1907.

NAJCZCIGODNIEJSZY KSIĘŻE RUA!

Z radością donoszę najczcigodniejszemu Księdzu, że 28. sierpnia odbyło się poświęcenie nowej kapliczki Matki Boskiej Wspomożycielki oraz nowego domu naszego w tych odległych Indjach, w mieście prawie na wskroś pogańskiem, gdzie obok dwóch lichych kościółków katolickich wznosi się przeszło 300 pagód (świątyń) buddajskich.

Nasz najukochańszy arcypasterz Teutonjusz Emanuel Vieira de Kastro, biskup meljaporski, był łaskaw przybyć osobiście pobłogosławić nowy budynek. Obrzęd odbył się w sposób najuroczystszy. Już od samego świtu kapela pałacu Raja t. j. księcia, zaproszona przez jednego z naszych Pomocników, zwiastowała swoimi akordami, że dzień to wesoły dla Salezjanów. O tej samej godzinie jeden z naszych sierot, chłopiec dwunastoletni, przyjmował Sakrament Chrztu św., zamieniając imię Krishna (jedna z nazw drugiej osoby Trójcy indyjskiej, Trimurti zwanej,) na imię ubogiego cieśli z Nazaretu. O 6^{ej} nagromadziło się już mnóstwo ludu koło plebanji, i wtedy Jego Biskupia Mość, poprzedzony przez kapelę, przez kler i przez kilku proboszczów przybyłych z okolicy oraz przez dwóch OO. Jezuitów z Trichinopolu, udał się na miejsce uroczystości. Na drodze wzniesiono kilka bram tryumfalnych a cały las słupów zdobnych w wieńce i kwiaty, ciągnący się po jednej i po drugiej stronie ulicy, oznaczał drogę do przebycia.

Nowy budynek był również przybrany w zieleń i wieńce, a powiewanie niezliczonych chorągiewek dziwnego dodawało mu uroku. Podjęli się tej pracy nasi poczciwi Pomocnicy Salezjańscy; dekoracja zewnętrzna kapliczki udała się znakomicie.

W oratorjum ks. biskup został powitany motetem okolicznościowym, poczem rozpoczął się obrząd poświęcenia kaplicy i zakładu a wreszcie Msza św. Nasze sieroty pod kierownictwem p. Aroikesamy Pilaja (przy wzmocnieniu chóru przez śpiewaków z parafji), wykonali śpiewy figuralne i gregorjańskie.

Do komunji św. przystąpiło sporo osób, chociaż był to dzień powszedni. Dwunastu naszych chłopców po kilkutygodniowem przygotowaniu katechizmowem zostało przypuszczonych do pierwszej komunji św. Błogosławieństwem Przenajświętszego Sakramentu zakończyło się to 2-godzinne nabożeństwo.

Wieczorem odbyło się krótkie posiedzenie muzykalno-deklamacyjne na cześć jego biskupiej mości. Oddeklamowano różne wiersze po angielsku, włosku i po tamulsku i zakończono małem przedstawieniem scenicznem, które się udało wybornie i bardzo się wszystkim podobało.

Jego biskupia mość miał odjechać jeszcze tego samego wieczora, więc jeden z naszych poczciwych Pomocników, p. R. Kolundasami Pilai, notarjusz miejscowy, raczył postarać się o potrzebne do tego powozy. Jak z okazji przyjazdu jego biskupiej mości, tak i teraz były one bardzo liczne i wspaniałe. Powóz, na którym zajął miejsce jego biskupia mość, był to rydwan ciągniony przez dwa białe jak śnieg rumaki a prowadzony przez czterech stangretów w czerwonej liwrei. Był to powóz pana burmistrza, poczciwego i znakomitego bramina.

Za nim posuwał się drugi wypożyczony z pałacu Raja (księcia), a następnie jeszcze kilka innych od różnych dostojnych mieszczan,

tak iż wszyscy księża mogli w powozach towarzyszyć ks. biskupowi aż na dworzec. O godzinie 9ej ruszył pociąg do Madras; ukochany Pasterz oddalał się błogosławiąc liczne grono osób, które go odprowadziły na kolej.

Nie mogę nie wspomnieć choć słówkiem o wielkiem rozpowszechnieniu się tutaj nabożeństwa do Matki Boskiej Wspomożenia i o wielkiej łaskawości tej litościwej Matki względem tutejszych chrześcijan. Dnia 18. sierpnia t. r. pisał do mnie p. Sami:

„Posyłam Ks. Dobrodziejowi mały datek na sierpnia: — „Posyłam Czcig. Księdzu 2 rupie jako podziękowanie za piękną łaskę, jakiej dostąpiłem i pragnę, aby została ogłoszona w *Wiadomościach Salezjańskich*. Wdzięczny A. M. Nianapragasam".

Oby ta Panna Łaskawa raczyła nadal zlewać na nas Macierzyńskie swoje błogosławieństwa!

Modląc się za całe Zgromadzenie, nie zapominaj, najukochańszy Ojcze, również o Salezjanach, którzy pracują na dalekim Wschodzie.

Najprzywiązańszy syn w Ch. P.

X. JERZY TOMATIS.



Nictheroy — Grupa uczestników pielgrzymki do pomnika Marji Wspomożycielki.

kaplicę Marji Wspomożycielki w Tanjore. Moja wnuczka ciężko zachorowała; zaczęliśmy się z ufnością modlić do Matki Boskiej Wspomożycielki i prawie natychmiast chorej się polepszyło a dziś po kilku dniach odzyskała zupełne zdrowie.

Taksamo z Trychinopolu pisano mi pod datą 3go tego samego miesiąca: — „Mam zaszczyt donieść, że odebrałem szczególniejszą łaskę od Najśw. Marji Wspomożycielki. W dowód wdzięczności posyłam skromną ofiarę trzech rupij, prosząc o odprawienie mszy św. przy Jej ołtarzu w kaplicy, która zostanie poświęcona Najśw. Marji Wspomożycielce w mieście Tanjore. — Wdzięczny F. W. Rajendram.

A z Kudalory 6go także tegoż miesiąca

ZIEMIA OGNISTA.

Krótka wycieczka do przylądka S. Inès. 23 nowo ochrzczonych.

(List X. Jana Zenonego).

Rio Grande (Ziemia Ognista), 21. maja 1907.

NAJPRZEWIELEBNIEJSZY KSIĘŻE PRAŁACIE! (*).

Posyłam niniejszem Najprzewielebniejszemu ks. Prałatowi krótkie sprawozdanie z wycieczki misyjnej śród biednych półdzikusów z przylądka

(*) Ks. prałat Fagnano, przesyłając niniejszy list księdzu Rua, pochwala myśl misjonarza, aby się w szczególniejszy sposób zająć tymi ostatnimi na pół dzikimi niedobitkami Ziemi Ognistej. Są to Indjanie, którzy od lat byli w stosunkach z ministrem czyli pastorem protestanckim Tomaszem Bridgesem, którego synowie obecnie oddają się własnym interesom.

św. Agnieszki, leżącego na południe od przylądka Peña.

Dnia pierwszego maja w towarzystwie współbrata Jakóba Dalmaco i komisarza policyjnego p. E. Lopez Sancheza przeprawiłem się przez Rio Grande i zamieszkałem w Estancji pana Menendeza, podejmowany bardzo gościnnie przez jego administratora.

Dnia następnego o godz. 9^ej^ rano ruszyliśmy w drogę na koniach pożyczonych nam przez pana Menendeza i dotarliśmy do Rio del Fuego (rzeka ognista) o 2^ej^ po południu. Tu zatrzymaliśmy się koło koszar policyjnych, gdzie pod strażą Szymona Imperiala i Wiktora Moliny utrzymuje się 180 koni. Krótko potem tego samego wieczora zapuściwszy się w głąb lasu, spotkaliśmy 5 mężczyzn, 8 niewiast, 4 chłopców i czworo dziewcząt indjańskich. Ochrzciłem czworo dziatek. Po kilku godzinach wróciłem do namiotów p. Imperiala, gdzieśmy przepędzili noc. Nazajutrz zjawiło się przypadkiem kilku Indjan, a między nimi dwoje dziewcząt, jedna pięcioletnia a druga dwuletnia, które ochrzciłem, dając im imiona Agnieszki i Tranzyty. Tego samego poranku około godziny 11^ej^ puściliśmy się dalej i stanęliśmy około godziny pierwszej u p. Łukasza Bridgesa. Jego nie było w domu, gdyż jakie 3 godziny konno oddalony od swego mieszkania, zajmował się właśnie wzniesieniem płotu do zagrody dla chowu bydła. P. Lopez Sanchez powiadomił go o naszym przyjeździe i p. Łukasz wrócił natychmiast do domu, podejmując nas bardzo grzecznie i życzliwie. Razem z nim przybyło również kilku Indjan z dwojga dziećmi, które zostały ochrzczone. Taksamo ochrzciłem kilkoro innych dziatek przybyłych nieco później. Umówiliśmy się z panem Bridgesem, że na 15 t. m. wrócimy do jego zagrody, gdyż było tam piętnaścioro dziatek do ochrzczenia. Tymczasem wracając przez przylądek Marji, ochrzciłem jeszcze jednego chłopca. Przez Rio Grande przeprawiliśmy się na łódce pożyczonej nam przez pana Menendesa.

Druga wycieczka rozpoczęła się 11.^tegoż^ miesiąca w towarzystwie Jakóba Dalmaco i pana Szymona Imperiala. Pan Menendes pożyczył nam czterech koni, dwóch wierzchowych i dwóch jucznych; właśnie tego poranku opadł śnieg i nastał mróz nadzwyczaj ostry, tak że nie było można dalej podróżować. Ale około godziny 2^ej^ po południu, gdy się niebo wypogodziło, opuściliśmy dworek pana Menendesa i dotarliśmy do Rzeki Ognistej (Rio del Fuego) do zagrody pana Imperiala, gdzieśmy przenocowali.

Dnia następnego, 12^go^ maja, zdążaliśmy dalej ku Viamonte (tak zowie się dworek pana Bridgesa, położony na zachód od przylądka Św. Agnieszki. Datarliśmy szczęśliwie aż na miejsce. Pan Łukasz oznajmił nam, że Indjanie zeszli się do zagrody wraz z dziećmi. „Tem lepiej, zawołałem, w ten sposób załatwimy się jeszcze prędzej”. Znalazło się 10 mężczyzn, 13 niewiast, sześciu chłopców i ośmnaście dzieci, między któremi czworo było już ochrzczonych w czasie pierwszej wycieczki. Ochrzciłem więc tylko czternaście dzieci. Po obrzędzie pan Bridges zwołał wszystkich Indjan i rozdałem im koszule, chusteczki, ubrania i t. p. Dałem im także sucharków, ciastek i orzechów. Z wyrazem radości na twarzy wrócili nieboracy do swych toldos położonych za dworkiem p. Bridgesa. Było obecnych w tym dniu z górą 50; ale p. Bridges twierdzi, że w czasie esquily (strzyżenia owiec) schodzi ich się do dwustu.

Podczas pierwszej wycieczki naliczyłem w zagrodzie Andresa około dwudziestu Indjan, którzy niegdyś należeli do naszej misji, a potem się oddalili do lasów, gdzie dotychczas żyją nawet zimą, z wyjątkiem dwóch rodzin, z których jedna żyje w pobliżu Rzeki Ognistej a druga na Przylądku Marji.

Wróciliśmy dnia 16 t. m., przeprawiwszy się konno przez Rio Grande.

Na przyszły rok należałoby wyruszyć do Viamonte w czasie strzyżenia owiec i zatrzymać się tam dłuższy czas, aby poduczyć starszych i ochrzcić ich. Pan Bridges bardzo lubi Indjan i czyni wszelkie ustępstwa dla ich dobra: jest również gotów zbudować drewniany kościółek.

Opatrzność Boska otwiera nam w tych stronach tak piękne pole pracy dla dobra tych biednych dzikich nieszczęśliwców, że mojem zdaniem nie powinniśmy pomijać tej tak pięknej sposobności. Najprzew. X. Prałat raczy łaskawie napisać mi co w tym względzie i pobłogosławić moim zamiarom.

Waszej Dostojności

najpokorniejszy i najposłuszniejszy sługa

Ks. Jan Zenone.

II.

Głos wdzięczności — Prośba o czwartą osadę misyjną.

(List ks. Antoniego Malana)

Kujaba, 8 maja, święto Objawienia św. Michała Archanioła.

NAJUKOCHAŃSZY X. RUA!

Korzystam chętnie z dnia przypominającego nam Twoje imię, aby Ci nadesłać niektóre pocieszające wiadomości z naszej misji.

To, com się od niego dowiedział bądź to odnośnie do postępu moralnego, bądź też rozwoju materjalnego, jest ze wszech miar pocieszającem; istnieje tylko jeden brak: ubiorów dla Indjan, jako też wielu innych artykułów niezbędnych do życia w tych okolicach odciętych od środowisk cywilizacyjnych.

Wobec takiego stanu rzeczy rozporządziłem, aby X. Balzola wrócił coprędzej na pole swej pracy w towarzystwie przeznaczonego dla



Nictheroy — Wychowankowie Kolegjum św. Róży w drodze do ogrodu botanicznego.

Po długiej podróży stanąłem nareszcie na ziemi Wielkich Lasów (Matto Grosso), a po krótkiem wytchnieniu w Kujabie powiodę dalej swoją karawanę aż do naszych drugich osad zapomnianych w bezmiernych borach pokrywających te rozległe obszary.

Zanim przystąpiłem do porozsyłania ludzi i zasiłków materjalnych, zebranych dzięki Bogu podczas ostatniej wędrówki po Europie, postanowiłem odczekać przybycia X. Dyrektora z Osady Najśw. Serca, aby od niego dowiedzieć się dokładnie o potrzebach tych nowych środowisk cywilizacyjnych.

jego misji personalu; przed nim poszło 10 jucznych mułów niosących rzeczy niezbędne dla misji a nabyte w Kujabie..... na kredyt. Pomimo wszystkiego trzeba jeszcze dziękować Bogu, że jest tego rodzaju moneta, która w wielu razach stanowi jedyną naszą zapomogę.

Z ofiarami, które dzięki Bogu udało mi się zebrać w Europie, oraz z resztą personalu ruszę, jak to zaznaczyłem wyżej, w drogę ku osadom. Oby Opatrzność Boża raczyła i nadal poruszać szlachetne serca, zdolne do wielkich poświęceń na rzecz ubogich i opuszczonych.

Nadejście posiłków tak gorąco pożądanych, będzie prawdziwą ulgą dla naszych współbraci wyniszczających się w pracy nad tymi mieszkańcami pustyni, a jednocześnie powodem żywej radości dla wszystkich naszych młodych chrześcijan i neofitów, by łatwiej zdążać drogą, na którą tak szczęśliwie zawrócili. Już słyszę ich okrzyki: arroja, aregôdo: noze! siekierki! aregôdo amedo: wyśmienicie! doskonale!

Najukochańszy Ojcze! niechaj mi będzie wolno polecić Ci jeszcze raz wszystkich naszych dobrodziejów, mianowicie tych, co w szczególniejszy sposób przyczynili się do zebrania składek na moją misję, a którymi są: Pani Hortensja da Sylva Ramos za współdziałaniem towarzystwa dobroczynności „Ouvroir brésilien du Sacré Cœur“, złożonego z najwybitniejszych osobistości kolonji brazylijskiej w Paryżu, któremu to towarzystwu ona przewodniczy z gorliwością nadzwyczajną i z właściwą sobie ruchliwością; pani Klara Lacerda de Toledo Piza, żona pełnomocnika brazylijskiego w Paryżu, która umyśliła i przeprowadziła subskrypcję pośród licznych swoich przyjaciółek i to z tak świetnym wynikiem, że było czem zapłacić podróż kilku misjonarzy; panna Karmina d'Azewedo, gorąca inicjatorka wszelkiej dobrej sprawy; rodziny Comband i Fauchier Magnan, które obsypują mnie dobrodziejstwami, ilekroć udaję się do Francji; nakoniec wiele innych znakomitych rodzin, których imion teraz nie wyliczam, aby nie być zbyt długim, ale o których nie zapomnę i w swoim czasie nie omieszkam wzmiankować.

Ich wspaniała ofiarność pozwala mi zaopatrzyć w potrzebne rzeczy osadę Najśw. Serca i Niepokalanego Poczęcia i uzupełnić trzecią osadę oddaną, jak Ci wiadomo, pod potężną opiekę św. Józefa, patrona całego Kościoła.

Nadto szlachetny i patrjotyczny rząd Rzeczypospolitej, zawsze skłonny do popierania dzieł sprzyjających postępowi i uobyczajeniu publicznemu, wobec poświęceń wysoce humanitarnych przez nas poniesionych na rzecz tych szczepów, mając na uwadze zadziwiające wyniki odniesione w kwitnącej ale trudnej misji śród ludów, które wczoraj jeszcze były postrachem dla podróżnych mających się przeprawiać przez niezmierzone obszary oddzielające okolice cywilizowane stanu Matto Grosso od stanu Gojac, a dzisiaj pozyskane dla cywilizacji, stały się zaufanymi towarzyszami w podróży i są już dostatecznie zaprawione do życia rolniczego i przemysłowego, rząd Rzeczypospolitej powiadam, postanowił uchwalić dla nas kwotę 50000 fr. i uwolnić od wszelakiej opłaty celnej wszelkiego rodzaju maszyny rolnicze i przemysłowe przeznaczone dla osad.

Akt ten, który nie przestaje świadczyć o wspaniałości najwyższych władz brazylijskich, pobudza nas do dalszej pracy na trzech istniejących już osadach i do oglądania się za natychmiastowem urządzeniem czwartej osady centralnej. Wiem, czcigodny Ojcze, że powiesz, iż to na razie zamiar szalony; tak się istotnie zdaje; ale wobec skutków już osiągniętych i uległości tych biednych dzikusów a braci naszych w Chrystusie, odkupionych jako i my krwią Boga pełnego dobroci i miłości, serce kapłana nie może i nie będzie nigdy umiało się hamować i gwałtownie będzie się porywało do nowych prac na korzyść tych nędzarzy.

Mamy na to dowód dobitny i wymowny w osobie młodego Michała, syna pewnego kacyka koroadzkiego. Miał on szczęście być mi nieodstępnym towarzyszem w ostatniej podróży po Europie, okazując przy tej sposobności prawdziwą inteligencję, serce delikatne i wrażliwość znamienną, która pozwoli dać mu najwykwintniejsze wychowanie. W rzeczy samej siedząc nieraz u stołu arystokratów, był podziwem dla wszystkich; a gdyby nie rysy charakterystyczne jego twarzy, zdradzające jego pochodzenie a znamionujące wszystkich jego współplemieńców dla swojego delikatnego obejścia, byłby robił wrażenie chłopca urodzonego śród ludu cywilizowanego. Z sercem otwartem dla głębokich uczuć wdzięczności, zachowuje wyraźną pamięć osób, które mu okazały szczególniejsze względy albo złożyły mu jaki podarunek. Tak n. p. z największą wdzięcznością wspomina J. E. Dr. Wawrzyńca Mullera, byłego ministra przemysłu i kolei żelaznych, który okazał się wielce zainteresowanym jego osobą, jego plemieniem wogóle i wszystkimi Indjanami; J. E. pełnomocnika brazylijskiego w Paryżu i jego godną małżonkę, którzy go obsypali swymi darami. Podobnie pozostaną w sercu młodego Borora niezatarte imiona wszystkich domów, w których doznał jakiego dobrodziejstwa. W tej to podróży miałem sposobność poznać lepiej niż kiedykolwiek serce mojego Michała, którego przy powrocie X. Balzoli do osady musiałem zwrócić ojcu, aby dotrzymać słowa, iż po sześciu miesiącach powróci do domu. A był to już miesiąc dziewiąty!

Biedny Michał! żegnając się ze mną, miał

serce wezbrane uczuciami; łzy błyszczały w jego oczach i spływały po bronzowych policzkach.

X. Balzola przyjeżdżając do Kujaby, przywiózł z sobą trzech poczciwych chłopców, aby się wychowali w szkołach rzemieślniczych św. Alojzego. Najstarszy, chrześniak senatora Józefa Marji Metella, obrał sobie zawód stolarski, który rozpoczął już był w osadzie. Drugi, Piotr Ferdynand, jest ślusarzem; trzeci imieniem Innocenty, uczy się krawiectwa. Dopiero 2 miesiące jak się uczą, a już rokują wielkie nadzieje, bo pracują pilnie i stosują się punktualnie do rozkładu godzin w Zakładzie. Jest to dla nas słodką otuchą, bo osładza nam trudy i ofiary, jakie na nas wkłada nasza misja. Zapewniam Cię, drogi Ojcze, iż po odkryciu tak pięknych zdolności w istotach, które większa część cywilizowanych uważała za niepodatne do uobyczajenia i wykształcenia, serca nasze napełniają się niewymowną radością.

Jest nie mniej prawdą, że na każdym kroku piętrzą się nowe trudności w naszem dziele ewangielizacyjnem i że potrzeba wielkiej cierpliwości, ale mniejsza o to. Zapomogi i zapomogi, oto czego najczęściej nam brakuje. Rozwiązanie tej ostatniej trudności należy do naszych szlachetnych i niestrudzonych Pomocników; o resztę postara się Opatrzność Boża swojemi łaskami. Gdy się zaradzi tej potrzebie, zobaczymy na widowni społecznej setki i tysiące dzikusów odrodzonych dla wiary i pozyskanych dla cywilizacji; wczoraj barbarzyńcy, jutro staną się członkami pożytecznymi społeczeństwa i dzielnymi obywatelami kraju.

Jak już zaznaczyłem, w połowie tego miesiąca, po dokonaniu przygotowań do wyprawy, ruszę ku osadom z resztą personalu i posiłków polegających na ubiorach, maszynach tkackich, piłach i maszynach rolniczych. Ich rozmiary i ciężar czynią ich transport po tutejszych okolicach o wiele trudniejszym i kosztowniejszym niż z Europy dotąd.

Pomyśl drogi Ojcze! Jedno zwierzę juczne, zdolne unieść sto kg., kosztuje nas drugie tyle franków, jeżeli je wynajmiemy; a 5-600 franków jeżeli je chcemy kupić. A nasze narzędzia i maszyny ważą 25,000 kilogramów! Więc osądź, ile wyniesie transport tych przedmiotów do naszych osad. Te niesłychane a nieuniknione wydatki muszą również być pokryte przez Opatrzność Bożą, której bezpośredniemi narzędziami są dla nas czcigodni Pomocnicy, których zasług nigdy dostatecznie nie wysłowimy. Powiedz im, kochany Ojcze, że na razie płacimy co najniezbędniejsze... ale koniec końcem liczymy na ich ofiarność.

O! gdyby każdy z nich ofiarował choć 1 fr. rocznie na cele misyjne! Jakże prędko dożylibyśmy tej pociechy, że ujrzelibyśmy misje blizkie osięgnięcia głównego swego celu. Jeżeli Boski nasz Zbawiciel obiecuje, że nie pozostawi bez nagrody kubka wody, jakąż nagrodę da On tym Pomocnikom, którzy się przyczynili do rozwoju tak ogromnego, świętego i dobroczynnego dzieła, którego ostatecznym celem ma być wciągnięcie w zastęp ludów oświeconych tysiące i krocie tysięcy dzikusów?!

Najczcigodniejszy X. Rua! według mego zapatrywania przed końcem tego roku założenie czwartej osady stanie się faktem dokonanym. Potrzeba nam do tego 20000 franków i 6 tęgich Salezjanów. Pieniądze przygotują nasi poczciwi Pomocnicy, jestem tego pewny. Personału dobranego dostarczysz nam z pewnością Ty, najukochańszy księże Generale.

Przy tak rozszerzonym zakresie naszej działalności, nowi synowie puszcz siedzący w cieniach barbarzyństwa, będą mogli zostać przyjęci do nowego środowiska misyjnego i uczyć się początków obyczajności, zasad najczystszej moralności i światła wiary św.

Czcigodny Ojcze! Na wyjezdnem nasza mała karawana prosi o Twe błogosławieństwo i modlitwy. Jak drugi Mojżesz podnieś ręce ku niebu, aby zjednać pomoc i zapewnić zwycięztwo bojownikom. Bojownikami jesteśmy w nieustannych zapasach z trudnościami, jakie nam stawają na drodze w uprawianiu winnicy Pańskiej. Tryumfy, których pożądamy, są Ci dobrze znane: podbić dusze i pozyskać je dla Jezusa i dla społeczeństwa.

Po powrocie wyślę Ci sprawozdanie, z którego Ty drogi Ojcze i wszyscy co się zajmują naszą sprawą, będą mogli poznać nieustanny rozwój i opatrznościowe drogi naszej misji.

Najukochańszego Ojca najposłuszniejszy i najprzywiązańszy syn w Chr.

Ks. Antoni Malan
Misjonarz Salezjański.



WIADOMOŚCI POTOCZNE



MONDONIO — Poświęcenie nowego grobu świątobliwego młodzieniaszka Dominika Savio. — Zwłoki tego cnotliwego wychowanka ks. Bosko, zmarłego dnia 9. marca 1857 r. w Mondonio, już przed kilku laty zostały przeniesione z miejscowego cmentarza do przyległego doń kościółka. Skromny ten i lichy kościółek, za staraniem komitetu, który się zawiązał w Turynie w celu godnego uczczenia pięćdziesiątej rocznicy śmierci pobożnego młodziana, został z tej okazji całkiem odnowiony, t. j. gruntownie odrestaurowany i pomalowany wewnątrz artystycznie. Prócz tego na pięknym ołtarzu marmurowym umieszczono okazały posąg Marji Wspomożycielki, dar miejscowego żeńskiego zakładu wychowawczego, z boku zaś zawieszono wspaniały obraz śś. Fabjana i Sebastjana, do których miejscowy ludek żywi szczególniejszą cześć.

Nowy grób znajduje się po prawej stronie w bocznej ścianie kościółka i do niego to dnia 6. września z. r. w obecności J. E. X. Filippello, biskupa Ivrei, przew. X. wikarjusza jeneralnego, przew. X. kanclerza biskupiego z Asti, miejscowych władz cywilnych i wielu innych osobistości przeniesiono śmiertelne szczątki Dominika Savio. Następnie przystąpiono do uroczystego poświęcenia kościółka, podczas gdy nowe dzwony, poświęcone już poprzednio w Turynie za należytem upoważnieniem Najprzew. X. Rua, niosły w błękitną dal swe radosne echo. Uroczystość wypadła ku zadowoleniu wszystkich obecnych, których artystyczny wygląd kościółka wprawiał w prawdziwy zachwyt.

W poniedziałek po pierwszej niedzieli października pielgrzymowali do Mondonio także liczni przedstawiciele turyńskiego Oratorjum św. Franciszka, którzy — jak zwykle co rok — udali się byli do rodzinnego domu ks. Bosko z okazji święta Matki Boskiej Różańcowej. Przedstawiciele ci, z J. E. X. arcybiskupem Cagliero na czele, przyjęci uroczyście przez proboszcza, przez wójta, przez członków rady gminnej i przez wielki tłum ludu, podążyli do cmentarnego kościółka, gdzie po krótkiej modlitwie i po odśpiewaniu hymnu żałobnego defilowali w skupieniu przed grobem nieodżałowanego wychowańca księdza Bosko. Potem skierowali swe kroki do domu, w którym zmarł Dominik Savio i tam przy płycie marmurowej, wmurowanej swego czasu na owym budynku dla uwiecznienia tego wydarzenia, odbył się t. zw. cywilny obchód pięćdziesięciolecia.

Najpierw przemawiał wójt w imieniu Mondonio, następnie nasz ks. Trione jako urzędowy mówca komitetu a w końcu J. E. X. Arcybiskup Cagliero, który wspomniał o serdecznym i przyjacielskim związku, jaki ongi łączył go z Dominikiem Savio w Oratorjum na Valdocco w Turynie. Wszystkich mówców nagrodzono gromkimi oklaskami. Rada gminna w Mondonio nadała z tej okazji nazwę *Dominika Savio* jednemu z miejscowych placów.

BETLEEM — Rozdanie nagród wychowankom Ochronki katolickiej odbyło się w tym roku pod przewodnictwem J. E. Mgra. Camassei, patrjarchy jerozolimskiego, i p. hrabiego Senni, zarządcy generalnego konsulatu włoskiego.

Uroczystość rozpoczęła się doskonale opracowanym odczytem pewnego 18-letniego młodzieńca, który mając opuścić na zawsze Zakład, wyrażał przełożonym swoją wdzięczność za doznaną opiekę. Tak wielkiem było przytem uczucie, którem się kierował, że nagle łkanie odebrało mu głos i przeszkodziło mu dokończyć odczytu. To zajście tak bardzo wzruszyło J. E. Patrjarchę, że przywołał młodziana do siebie i zamienił z nim kilka słów; spotkawszy go następnie pewnego dnia na ulicy, zaprosił go na kilka godzin do patrjarchatu. I tu pozwalamy sobie położyć szczególniejszy nacisk na uczucia wdzięczności, jakie wychowankowie betleemskiej Ochronki katolickiej żywią tak dla Zakładu, który im dał schronienie, jak i dla swych przełożonych. Wielu z nich udaje się corocznie złożyć hołd swej wdzięczności na grobie swego pierwszego ojca, ś. p. nieodżałowanego ks. kanonika Belloniego.

Po zagajeniu odczytano nazwiska nagrodzonych i doręczono im premje, czego dokonali Najprzew. ks. patrjarcha, p. hrabia Senni i jego zacna małżonka. Przedstawienie sztuki *Mistrz Gaudency*, którą sieroty odegrali doskonale, zabawiło niezmiernie publiczność i zyskało poklask J. E. oraz wszystkich obecnych.

Wakacje rozpoczęły się zaraz po rozdaniu nagród. Trzydzieścipięć sierot nie mając gdzie się udać, zostało na cały czas ferji wysłanych do Jerozolimy. Zaledwie tam przybyli, udali się natychmiast do Grobu naszego Zbawiciela wysłuchać Mszy świętej i ofiarować Komunję za wszystkich swych dobrodziejów.

LISBONA — J. K. M. królowa Amelja w Zakładzie salezjańskim. — Zakład zawodowy św. Józefa również w dopiero co ubiegłym roku złożył dowód

znacznego postępu i doznał niemałego poparcia ze strony swych dobrodziejów. Między innemi zasługuje na szczególniejszą wzmiankę przedstawienie utworu p. t. *Auto do Menino Jesus* układu znanego dramaturga Jana da Camara, do którego muzykę ułożył nasz współbrat ks. Concina. Dla zapewnienia przedstawieniu tem świetniejszego powodzenia i rozgłosu, zawiązał się osobny komitet złożony z dam najwyższej arystokracji lisbońskiej, któremu dopomagały dzielnie panie hrabina da Ribeira Grande, Marja Pureza, Marja de Jesus de Sousa Holstein d'Ornella, Marja José Zarco da Camara i Cecylja Wanzeller de Castro Pereira. Na przedstawienie przybyła także J. K. M. królowa Amelja w towarzystwie p. ministra marynarki i wszystkich dam pałacowych. Po zabawie, która udała się świetnie pod każdym względem, nastąpiły trzy żywe obrazy przedstawiające *wiosnę*, *Tobjasza* i *Zakład św. Józefa*. Jej Królewska Mość również tą razą miała cenne słowa uznania i zachęty dla Dyrekcji Zakładu.

NICTHEROY — Pielgrzymka Kongregacji św. Wincentego a Paulo. — Dnia 18. sierpnia z. r. członkowie męskiej Kongregacji św. Wincentego a Paulo w Rio Janeiro stawili się w liczbie przeszło trzystu w salezjańskim Zakładzie św. Róży w Nictheroy, gdzie ich powitał uroczyście Nuncjusz Apostolski J. E. X. biskup Bavona otoczony przez wszystkich czterystu wychowanków zakładu, i stąd przy śpiewie nabożnych pieśni ruszyli ku wzgórzu, na którem wznosi się kaplica i pomnik Marji Wspomożycielki. J. E. odprawił Mszę św. u stóp tegoż pomnika i wykomunikował pielgrzymów, a jednocześnie chór zakładu odśpiewał kilka liturgicznych motetów. Następnie p. jenerał Medeiros, prezes Kongregacji, miał do członków świetną mowę o rozkrzewianiu wiary i wywyższeniu Kościoła św., poczem asystent duchowny tejże Kongregacji O. Juljusz Chavelain odprawił cichą mszę dziękczynną.



Nictheroy — Wychowankowie Kolegjum św. Róży zwiedzający fort S. João *(Św. Jana)*.

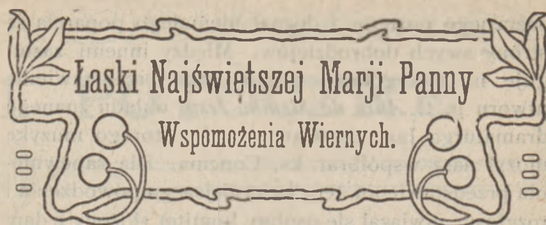
Ponieważ godzina była już dość późna i żołądek począł się gwałtownie dopominać o swoje prawa, pielgrzymi wstąpili na śniadanie do Zakładu św. Róży. Wychowankom sprawiło to wielką radość, nigdy bowiem u siebie tyle gości razem jeszcze nie byli widzieli. Nie próżnowała przytem kapela Zakładu, rada, że nie przed byle kim mogła się popisać swymi najlepszymi utworami. Pokrzepieni tak na ciele i duszy pielgrzymi, po otrzymaniu błogosławieństwa Przenajświętszym Sakramentem wyruszyli około godziny trzeciej z powrotem do Rio Janeiro.

Przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego wychowankowie kolegjum św. Róży odbyli dwie dłuższe wycieczki: jedną do ogrodu botanicznego w Rio Janeiro a drugą do fortu S. João (św. Jana), znajdującego się na jednym z pagórków otaczających miasto. Zwiedzenie ogrodu botanicznego i przypatrzenie się z blizka wszelkiego rodzaju krzewom i kwiatom, ułatwi wychowankom niezmiernie naukę botaniki z podręczników szkolnych, które często nie dozwalają młodzieży wyrobić sobie należytego pojęcia o roślinach — a to dla tego, że przedstawiają je nie w barwach naturalnych, lecz na czarno. Wycieczka zaś do fortu S. João wzbudzi niezawodnie w wielu młodzieńcach chęć poświęcenia się karjerze wojskowej, z czego Rząd może być bardzo zadowolony.

MENDOZA — Byli wychowankowie kolegjum ks. Bosko w Mendozie złączyli się w towarzystwo w niedzielę 29. września z. r. — Hołdy złożone ks. Bosko w Argentynie z okazji ogłoszenia go *czcigodnym sługą Bożym*, wzbudziły ogromny zapał nietylko wśród wychowanków, lecz także pośród byłych wychowanków tamtejszych zakładów salezjańskich. Istotnie zorganizowały się tam różne stowarzyszenia byłych wychowańców prócz Buenos Aires (na *Almagro*, *La Boca*, *S. Catterina*, *Mater Misericordie*), także w *S. Nicolas*, w *Rosario* i w kilku innych miejscowościach, a ostatecznie również w Mendozie. Tydzień przedtem miał dla nich konferencję przygotowawczą nasz ks. Walenty Bonetti, w następną zaś niedzielę zgromadziwszy się pod przewodnictwem ks. Inspektora Józefa Vespignaniego, przystąpili do wyboru zarządu, którego prezesem został p. Salwator Pizzuto, inspektor szkół narodowych. Serdeczne ,,Szczęść Boże!'' wszystkim członkom nowego Stowarzyszenia.

QUITO. — W ekwatorskim dzienniku « Comercio » z dnia 26. września z. r. wyczytaliśmy długi artykuł pełen życzliwości i uznania dla naszego Zakładu w Quito, który, jak już o tem kilkakrotnie pisaliśmy, powstał na nowo na przedmieściu *La Tola*. Ów Zakład obejmuje dział studentów i rzemieślników. Ci zaś dzielą się na rzeźbiarzy, snycerzy, rysowników, szewców, krawców, garbarzy, kowali, drukarzy, zecerów i introligatorów. *Comercio* wspomina przytem o szczęśliwem wykończeniu długiego wodociągu, który będzie dostarczał zakładowi wody z gór *Piedrahita*.





Łaski Najświętszej Marji Panny Wspomożenia Wiernych.

Marji Wspomożycielce zawdzięczam swe wyzdrowienie.

Od lat jedenastu cierpiałam bardzo na dolegliwości żołądkowe i innych organów wewnętrznych ciała. Żadne zapisywane przez doktorów lekarstwa nie pomagały mi prawie nic. Niedomaganie na zdrowiu i siłach doszło do tego stopnia, iż w lutym 1907 r. straciłam wszelkie siły i każda chwila mego życia liczoną była za ostatnią. Zaopatrzona SS. Sakramentami, udałam się z wiarą i ufnością do Najśw. Marji Panny Wspom. Wiernych, postanawiając posłać datek do WW-nych Ks. Ks. Salezjanów w Oświęcimiu z prośbą o odprawienie Mszy św. i nowenny. I stała się rzecz zdumiewająca. Nim Msza św. i nowenna odprawione zostały, wstałam swobodnie z łóżka, poczułam się silniejszą, mogłam używać pokarmów i po kilku dniach wróciłam do wszystkich prac domowych. Odtąd byłam coraz zdrowszą i weselszą.

Pragnąc uczynić zadość obietnicy, składam za to cudowne poratowanie mię publiczne podziękowanie Najśw. Marji Pannie Wspomożenia Wiernych.

Czarny Potok, (Galicja), dnia 20. listopada 1907.

FRANCISZKA ŁUKASIKOWA.

***

Najświętszej Pannie Marji, Lekarce cudownej, zasyłam z głębi wdzięcznością przepełnionego serca najgorętsze podziękowanie za wysłuchanie mojej gorącej prośby i uleczenie mnie z nader przykrego cierpienia, jak również i dzieciny mojej z bardzo niebezpiecznej choroby.

Wspomożycielko Wiernych, bądź i nadal moją Orędowniczką i nie wypuszczaj mnie i rodziny mojej z Swej przemożnej opieki!

Sołotwina (Galicja), 17. 11. 07.

N. G.

***

Od pewnego czasu czułam dotkliwy i bardzo niebezpieczny ból ręki, a ponieważ wszystkie środki lekarskie były daremne, udałam się z prośbą do Matki Boskiej Wspomożycielki Wiernych. I oto po odprawieniu nowenny na moją intencję przez wychowanków salezjańskich, uczułam się zupełnie zdrową. Z wdzięczności ku Matce Boskiej, Wspomożycielce Wiernych, przesyłam małą

ofiarę (10 dolarów) z prośbą o dalsze za mną modlitwy.

Chicago.

Z. G.

* * *

Z uczuciem najgłębszej wdzięczności składam podziękę Matce Boskiej Wspomożycielce Wiernych za cudowne uzdrowienie syna mego Seweryna. Rozchorował się on bardzo ciężko na jakąś chorobę, którą lekarze uznali pierwotnie paraliżem — a później neurastenją mózgu. Pomimo że nie było prawie żadnej nadziei ocalenia pacjenta, dzięki miłosierdziu zawsze dobrej i litościwej Najśw. Panny Marji Wspomożenia Wiernych, zaczął jednak powoli przychodzić do siebie. Owszem dzisiaj jest już prawie zupełnie zdrów i wrócił do obowiązku. Mówię prawie zupełnie zdrów, gdyż pozostało mu usposobienie nieco apatyczne, a od czasu do czasu uczuwa jeszcze bóle w nogach. — Ufamy atoli, że Marja Wspomożycielka przywróci mu zupełne zdrowie, o co Ją najusilniej prosimy.

Petrolin (Litwa), 20. 10. 1907,

ALEKSANDER SŁAWIŃSKI.

* * *

W lutym b. r. zachorowałam po raz drugi na silny krwiotok, do czego przyłączyła się bezsenność i rozstrojenie nerwów. Byłam tak osłabiona, że o swoich siłach nawet podnieść się nie mogłam. W tem strapieniu mój mąż za moją zgodą i wiedzą posłał do XX. Salezjanów ofiarę na mszę św. i odprawienie nowenny z prośbą do Najśw. Serca Jezusowego i Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych o przywrócenie mi zdrowia. Wkrótce odzyskałam siły o tyle, że obecnie już o swojej mocy chodzić mogę, za co Panu Jezusowi i Matce Najświętszej składam stokrotne podziękowanie i załączam datek na odprawienie Mszy świętej dziękczynnej, prosząc o dalszą pomoc i opiekę nade mną i nad rodziną moją.

Sławianowo (Prusy Zachodnie), 23. 10. 1997,

TEOFIL I JULJANNA MICHAŁKOWIE.

Dobroć Marji Wspomożycielki.

Byłem zawikłany w bardzo dla mnie niemiłej sprawie, któraby dla mnie miała fatalne następstwa. Wszelkie usiłowania, aby wykazać moją niewinność, spełzły na niczem tak, że się zdawało, iż zostanę na starość bez kawałka chleba. Nie mając innej pomocy, udałem się do Matki Boskiej Wspomożenia wiernych i błagałem Ją o ratunek. Kiedy już była chwila najgorsza, okazała się pomoc Boża najbliższa; — otrzymałem bowiem to, o co się starałem.

Posyłam zatem ofiarę na cele Salezjańskie i zarazem na dwie msze św. na podziękowanie Sercu P. Jezusa i Matce Boskiej za doznaną pomoc, z prośbą, by nas Matka Boska i nadal w naszej pielgrzymce ziemskiej wspomagać raczyła.

Sucha, 4. 11. 07.

JAN HORAK
emeryt. podurzędnik.

* * *

W spełnieniu obietnicy. dziękujemy Najśw. Pannie Marji Wspomożenia Wiernych najpokorniej za Jej widoczną pomoc i opiekę w pewnej bardzo ważnej sprawie, która Jej była przez nowenny dziatwy Salezjańskiej polecana. Przesyłając skromną ofiarę na Mszę św. dziękczynną, oddajemy siebie i rodzinę naszą i nadal z całą ufnością w opiekę tej Najlepszej Matce, a u Najsł. Serca Pana Jezusa przemożnej Orędowniczce.

Czernichów, d. 21. listopada 1907 r.

LUDWIK i ZOFJA BIRKENMAJEROWIE.

* * *

Stokrotne podziękowanie składamy Najśw. Matce Boskiej Wspomożycielce wiernych i Najsłodszemu Sercu Jezusa za uratowanie nam z ciężkiej choroby (dyfterji i szkarlatyny) córeczki naszej 5-letniej Emilji.

Powodowani danem przyrzeczeniem i najgłębszą wdzięcznością ku Boskiemu Sercu Jezusa i Najśw. Matce, Wspomożycielce Wiernych, za tę wielką łaskę doznaną, podajemy ją do wiadomości publicznej, polecając córeczkę naszą i zdrowie jej dalszej opiece Najśw. Panny i pobożnym modłom czytelników.

Wrocław, w listopadzie 1907.

NIKODEMOSTWO MAYOWIE.

Dziękują Najświętszej Marji Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezjańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski, także następujące osoby:

Marjanna Cybulska z Guarany (*Brazylja*); Walerja Mühler z Jaworzna (*Galicja*); R. F. z R.; Amalja Turecka ze Lwowa; T. Daszkowska z Iwonicza (*Galicja*); K. Kutz z Niemieckich Piekar (*Górny Śląsk*); Janina Batiuk ze Strychaniec (*Galicja*); Józef i Józefa Gibasowie z Brzezia (*Galicja*); Ludwika Drapczykowa z Polanki (*Galicja*); Wincenty Kudera z Mysłowic (*Górny Śląsk*); Leonard Popiołkowski ze Sant Angelo (*Brazylja*), za wyzdrowienie; Jadwiga Weselik ze Stanisławowa (*Galicja*), za wybawienie z przykrego położenia; Marjanna Strzelecka z Żerników (*W. Ks. Poznańskie*), za wyzdrowienie z ciężkiej choroby; C. Porębska ze Lwowa (*Galicja*), za wysłuchanie próśb zaraz po przyrzeczeniu ogłoszenia doznanej łaski w „Wiadomościach Salezjańskich"; Alojzy Kozieł z Huty Hohenlohego (*Górny Śląsk*), za szczęśliwe zakończenie bardzo zawikłanego procesu; A. R. z Przewozu (*Galicja*), za wyzdrowienie z bardzo ciężkiej choroby.

NEKROLOG.

Adamczewski Franciszek, — Huta, *W. Ks. Poznańskie.*

Bartke Marja, — Kępno, *W. Ks. Poznańskie.*

Bartoszek Stanisław, — Kazań, *Rosja.*

Białek Barbara, — Żywiec, *Galicja.*

Biernatowa Anna, — Bochnia, *Galicja.*

Borkowski Adolf, — Royau les Bains, *Francja.*

Ciepły Marcin, — Dzieckowice, *Górny Śląsk.*

Duda Katarzyna, — Wójtowawieś, *Górny Śląsk.*

Figura Marja, — Dolne Kuncowice, *Górny Śląsk.*

Goławski Paweł, — Wieszowa, *Górny Śląsk.*

Grzegorczyk Jan, — Lipnik, *Galicja.*

Herdzin Jan, — Antyszków, *Górny Śląsk.*

Hrankowski Józef, — Lubianki niższe, *Galicja.*

Jackowski Władysław, — Colonia Guarany, *Brazylja.*

Janas Adam, Augustyn i Jadwiga, — Kurocha, *W. Ks. Poznańskie.*

Janik Jakób, — Kobielnica, *Górny Śląsk.*

Jankowicz Magdalena, — Grodkowice, *Galicja.*

Jaremko Jan, — Bezbrudy, *Galicja.*

Kaczorowski Ignacy, — Kostrzyn, *W. Ks. Poznańskie.*

Kieruczeńko Norbert, były redaktor *Wiadomości Salezjańskich*, następnie alumn Seminarjum duchownego ob. łac. we Lwowie a później słuchacz filozofji w Krakowie, — Międzyrzec, *Królestwo Polskie.*

Kijak Anna, — Bircza, *Galicja.*

Kirscht Roman, — Biechowo, *W. Ks. Poznańskie.*

Kłaka Wawrzyniec, — Niekarmia, *Górny Śląsk.*

Kłakowa Regina, — Bierzanów, *Galicja.*

Kotarska Juljanna, — Mrzygłód, *Królestwo Polskie.*

Krenc Ludwika, — Sulmierzyce, *W. Ks. Poznańskie.*

Krupówna Izabela, — Pustomyte, *Galicja.*

Krzemiński Zygmunt, — Przemyślany, *Galicja.*

Kupka Jan, — Miedary, *Górny Śląsk.*

Kwaśniewski Piotr, — Jarosław, *Galicja.*

Leś Franciszek, — Długoszyn, *Galicja.*

Mądrawski Wawrzyniec, — Menżyk, *W. Ks. Poznańskie.*

Magiera Franciszek, — Leśny Dwór, *Górny Śląsk.*

Majorek Leonard, — Inowrocław, *W. Ks. Poznańskie.*

Małysek Jan, — Chropaczów, *Górny Śląsk.*

Mensfeldowski W., — Borek, *W. Ks. Poznańskie.*

Misiewiczówna Karolina, — Lwów, *Galicja.*

Musielski Jan, — Inowrocław, *W. Ks. Poznańskie.*

Niemiec Michał, — Dydnia, *Galicja.*

Orzechowski Stanisław, — Bóbrka, *Galicja.*

Pelczar Jan, — Korczyna, *Galicja.*

Plaszczyk Wilhelm, — Szopienice, *Górny Śląsk.*

Pluta Magdalena, — Siechowice, *Górny Śląsk.*

Polski Andrzej, — Inowrocław, *W. Ks. Poznańskie.*

Popperówna Teodozja, — Złoczów, *Galicja.*

Pyrek Karol, — Okrąglice, *Górny Śląsk.*

Raczek Jan, — Starawieś, *Górny Śląsk.*

Radłowski X. Paweł, — Olsztyn, *Prusy Wschodnie.*

Rode Agnieszka, — Jeleńska Huta, *Prusy Zachodnie.*

Rzytki Anastazy, — Cyprzanów, *Górny Śląsk.*

Sikorski Teofil, — Orlik, *Prusy Zachodnie.*

Siwek Józefa, — Garby, *W. Ks. Poznańskie.*

Smolarek Jadwiga, — Kurocha, *W. Ks. Poznańskie.*

Stolfik Anna, — Długawieś, *Górny Śląsk.*

Studziński Andrzej, — Gołuchów, *W. Ks. Poznańskie.*

Suchodolski Marcin, — Łasin, *Prusy Zachodnie.*

Szpądrowski X. Pacificus, proboszcz — Kluczewsko, *Królestwo Polskie.*

Szulc Jan, — Łobżenica, *W. Ks. Poznańskie.*

Szymankiewicz Marjanna, — Gniezno, *W. Ks. Poznańskie.*

Tync Bolesław, nauczyciel, — Luźna, *Galicja.*

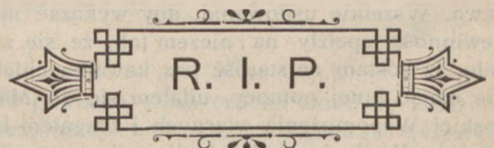
Wycisk X. Daniel, proboszcz, — Dziekanka, *W. Ks. Poznańskie.*

Wyciszczak Jan, — Kr. Nowawieś, *Górny Śląsk.*

Zawadzińska Jadwiga, nauczycielka, — Wadowice, *Galicja.*

Zdralek Franciszek, — Bolesław, *Górny Śląsk.*

Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków! Amen.

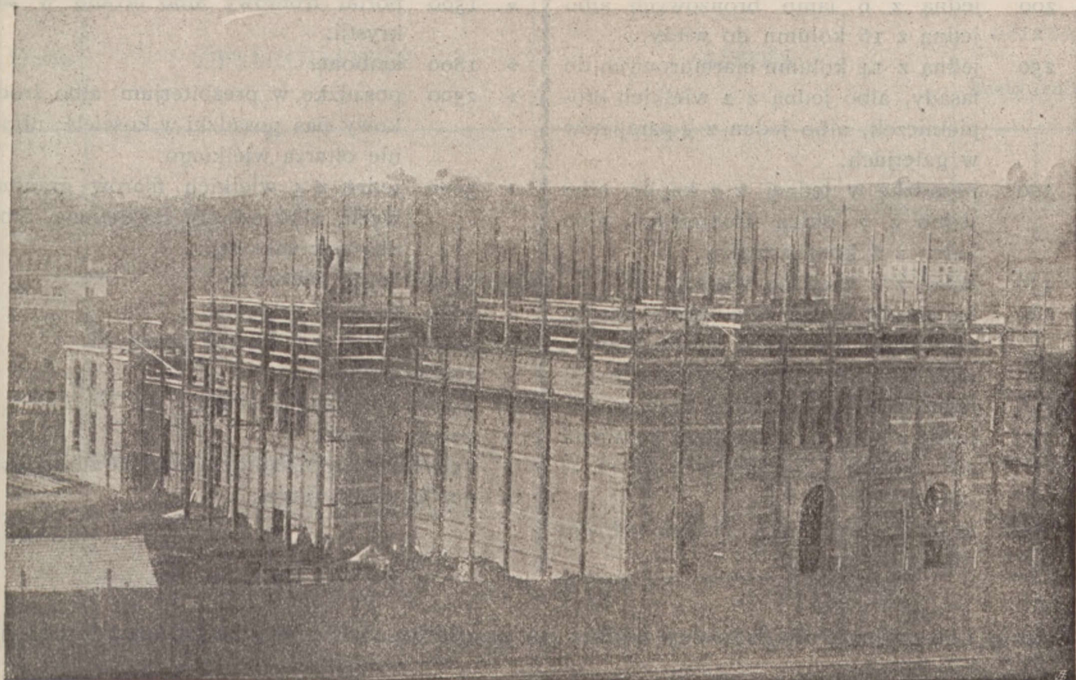


Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino.
Drukarnia salezjańska. (B. S.) — Turyn, 1908.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. Monauni. (Trento-Austria).

NASZ HOŁD JUBILEUSZOWY.

Pomocnicy i Pomocnice!

Z polecenia Ojca św. podjęło się Zgromadzenie Salezjańskie wybudować w **Rzymie** w dzielnicy **Testaccio** wielki artystyczny kościół, który poświęcony będzie **Najśw. Marji Pannie Oswobodzicielce** i będzie parafją nowego, przez robotników zamieszkałego rjonu. Dzięki znacznej ofierze roboty postąpiły



Stan budowy kościoła M. Boskiej Oswobodzicielki w czerwcu z. r.

nadzwyczaj szybko i doprowadzone zostały do górnego gzymsu. Ponieważ atoli środki się wyczerpały a chcielibyśmy kościół ukończony w roku jubileuszowym oddać Ojcu św. Piusowi X jako hołd Salezjanów i ich Pomocników, Następca księdza Bosko ponawia swą prośbę o rychłe i hojne poparcie tego przedsięwzięcia.

Ojciec św. poinformowawszy się o projektowanym hołdzie, raczył wszystkim ofiarodawcom udzielić swego błogosławieństwa następującym reskryptem:

Coi più vivi ringraziamenti per l'opera santa intrapresa di cuore a tutti i cooperatori l'Apostolica Benedizione. Li 4 8bre 1907. Pius PP. X

Z najżywszem podziękowaniem za podjęcie świętego dzieła udzielamy z serca wszystkim Pomocnikom błogosławieństwa Apostolskiego.

Dnia 4. października 1907.

PIUS PAPIEŻ X.

☛ Celem przyspieszenia budowy świątyni ogłaszamy poniżej dwa spisy przedmiotów i robót, których fundacje mogą nas rychło doprowadzić do celu. Pierwszy spis polecamy szczególnie rodzinom dobroczynnym a zamożnym; drugi wielu osobom dobrej woli.

I. Można ufundować za kwotę

Fr. 175 jeden z 12 małych witraży albo posadzkę w chrzcielnicy.
» 200 jedną z 6 lamp bronzowych albo jedną z 16 kolumn do wieży.
» 250 jedną z 14 kolumn marmurowych do fasady, albo jedną z 2 wielkich kropielniczek, albo jeden z 4 parapetów w galerjach.
» 300 posadzkę w jednej z 2 kaplic, albo jedno z 7 okien frontowych, albo jeden z 6 konfesjonałów.
» 450 jeden z 4 wielkich witraży.
» 500 balustradę w jednej z dwóch kaplic, albo jedne z 4 drzwi wewnętrznych, albo jedną z 2 bram zewnętrznych.
» 550 jedno z okien u wylotu krzyża.
» 750 jedną z lunet na 2 drzwiami bocznemi albo jedno z podwójnych okien w nawie.
» 1000 kratę do chrzcielnicy; ubranie jednego ołtarza bocznego.
Fr. 1200 lunetę nad wielką bramą albo jedną galerję na wieży.
» 1500 portal frontowy albo lavabo w zakrystji.
» 1800 ambonę.
» 2500 posadzkę w prezbiterjum albo środkowy pas posadzki w kościele; ubranie ołtarza wielkiego.
» 3000 jeden z 4 wielkich filarów granitowych, albo schody zewnętrzne, albo ołtarz w zakrystji.
» 3500 zegar wieżowy.
» 4000 szafy w zakrystji.
» 5000 jeden z 2 ołtarzy bocznych.
» 12000 dzwony.
» 15000 posadzkę kościoła.
» 20000 organy.
» 25000 wielką mozajkę we fasadzie albo wieżę.
» 30000 wielki ołtarz.

Imię i nazwisko ofiarodawcy będzie na pamiątkę uwidocznione na ufundowanym przedmiocie.

II) Można się przyczynić do pokrycia wydatków, ofiarując

Fr. 5 na jeden z 1200 metrów kw. dolnej warstwy posadzki.
» 10 na jeden z 1000 m. kw. posadzki w kościele i zakrystji.
» 12 na jeden z 1700 m. kw. pokrycia dachu.
» 15 na jeden z 180 m. kw. posadzki w prezbiterjum, kaplic i chrzcielnicy albo jeden z 82 m. gradusa do balustrad.
» 20 na jeden z 100 m. bieżących schodów wewnętrznych.
» 25 na jeden z 90 m. kw. środkowego pasa posadzki albo na jeden z 1100 m. kw. sklepień i łuków.
Fr. 30 na jeden z 340 m. bieżących wielkiego gzymsu zewnętrznego.
» 35 na jeden z 500 m. muru wieży.
» 50 na jeden z 350 m. kw. witraży, albo na jeden z 100 m. bieżących parkanu żelaznego, albo na jedną z 3 kropielniczek, albo na jeden z 24 lichtarzy.
» 100 na jedną z 80 ławek, albo na jeden z 6 wielkich lichtarzy, albo na jeden z 10 m. kraty przed chrzcielnicą.
» 150 na jeden z 4 krzyżów na ołtarze albo na jedną ze środkowych kratek do balustrad.

UWAGA. — Z wdzięcznością przyjmuje się nawet najdrobniejsze datki.

OFIARY NA KOŚCIÓŁ MATKI BOSKIEJ OSWOBODZICIELKI

W DZIELNICY TESTACCIO W RZYMIE.

Hołd Salezjanów i ich Pomocników złożony Ojcu św. Piusowi X. z okazji Jego jubileuszu kapłańskiego.

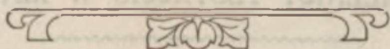
Liczba.	OFIARODAWCY	ADRES	OFIARA frankI	OFIARA centymy
1				
2				
3				
4				
5				
6				
7				
8				
9				
10				
11				
12				
13				
14				
15				

(Data) ....

Podpis kollektora ....

Adres ....

Do łaskawego uwzględnienia.



Upraszamy zacnych Pomocników i Przezacne Pomocnice o przeczytanie następujących uwag:

1) Jest rzeczą wskazaną, aby Pomocnicy po otrzymaniu niniejszego arkusza przyczynili się o ile możności **własną ofiarą** do zbożnego przedsięwzięcia.

2) Aby w odpowiedni sposób chcieli pozyskać dla tejże sprawy znajomych i przyjęli od nich choćby **centowy datek**.

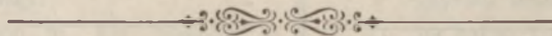
3) Zwracamy uwagę na to, że **dar** nasz jest przeznaczony wprost **dla Papieża**, bo teren, na którym powstaje nowy kościół, jest *własnością św. Pałaców Apostolskich*, wskutek czego kościół i pomieszkania księży i dobudować się mająca szkoła przejdą na **własność Stolicy Św.**

4) Uprasza się, aby ofiary były dobrze wyszczególnione na *arkuszu*, który po wypełnieniu wysłać należy w jednej kopercie z pieniędzmi **za recepisem** albo w liście niepoleconym, jeżeli pieniądze odeszły **przekazem**.

Jeżeli ofiarodawców niedużo, można ich wypisać na odcinku przekazu; w tym razie arkusza niema potrzeby wysyłać.

5) Dla kollektorów i kollektorek, a na ich ręce także dla ofiarodawców, wysłany będzie **obrazek pamiątkowy**.

6) Wreszcie **wszyscy ofiarodawcy** będą mieli udział w zasługach nowego kościoła, w którym będą się za nich **po wieczne czasy** odprawiać szczególne nabożeństwa.



Ofiary wysyłać można do najbliższych domów salezjańskich albo pod następującymi adresami:

1) **Najprzew. ks. Michał Rua, Via Cottolengo, 32 - Torino (Italia);**
2) **Przew. ks. kierownik budowy kościoła Najśw. Panny Marji Oswobodzicielki, Via Porta S. Lorenzo, 42 - Roma (Italia).**

